

WIAŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII Warszawa, dn. 1 stycznia 1950 r. Nr 1 (232)

JÓZEF POGAN

D A W N I E J I D Z I S

Do
Ob. Stanisława Okarmusa

Towarzyszu proszę o przyjęcie mnie Nowaka Stanisława na członka spółdzielni produkcyjnej w Libertowie, jestem członkiem partyjnym od pierwszej chwili i chcę razem z wami w spółdzielni pracować i gospodarzyć.

Szanowny towarzysz proszę to załatwić.

Stanisław Nowak
Libertów Nr 43

Tak dosłownie brzmi treść podania jednego z chłopów libertowskich o przyjęcie go na członka spółdzielni produkcyjnej. Nie wystylizowana forma tego podania, brak po lewej stronie w nagłówku adresu petenta, daty napisania itp. świadczy wyraźnie, iż pisał je zwykły, przeciętny chłop. Przyniosła je kobieta w chwili, gdy zaledwie wszedłem do mieszkania Okarmusa Stanisława, kierownika spółdzielni produkcyjnej w Libertowie w powiecie krakowskim.

Nowak Stanisław jest 46 z kolei członkiem libertowskiej spółdzielni produkcyjnej. 46 członków na 130 gospodarstw w całej wsi — to jak na początek — spora liczba. Spółdzielnię założono w lipcu 1949 r. i to po trzykrotnym zebraniu gromadzkim. Wtedy zgłosiło się 28 gospodarzy zarówno średniaków jak i małorolnych. Kolejno przystępowali inni i przystępują nadal.

STARY LIBERTÓW

Wież Libertów nie jest „zabita od świata deskami” — jak się to mówiło dawniej — ale położona jest od miasta oddalonych. Leży 12 km. na południe od Krakowa tuż przy asfaltowej szosie, łączącej Kraków z Zakopanem. Do miasteczka Skawiny zaledwie 6 km., do gminy w Swozowicach 4 km., do poczty 6 km., do stacji kolejowej 4 km. Do kościoła parafialnego 2 km.

Ogólny obszar Libertowa wynosi 424 ha. Ziemia średniej jakości. Nawet i niezgorzej udaje się pszenica, koniczyzna, buraki i różne warzywa. Na tych 424 ha żyje obecnie 630 mieszkańców.

Choć gęstość zaludnienia Libertowa jest duża, jakość gleby średnia, jednak dobre umiejscowienie wsi (szosa asfaltowa, w pobliżu stacja kolejowa, miasta) nasuwa przypuszczenie o dalece lepszej tu przed wojną dołi chłopskiej, niż w tak zwanych „zapadłych wsiach”. Takie właśnie miałem złudzenie, gdy po przybyciu ze Śląska wyjeżdżałem autobusem z Krakowa do Libertowa. Tymczasem po przybyciu na miejsce okazało się wręcz co innego: dobrobyt kwitł tylko u właściciela folwarku Padlewskiego, długoletniego prokuratora sądowego i zaledwie u kilku zamożniejszych gospodarzy. A poza tym w całej wsi jak wszędzie, była nędza i głód. Wiele małorolnych, a nawet średniorolnych rodzin „gnietło się na kupie”: po dwie, a nawet po trzy rodziny w jednej chałcie czy izbie. Bo na 130 rodzin było tylko 99 domów lub niedźnych chatek, w tym 6 kurnych. Stały aż do końca minionej wojny, przypominając dawne czasy.

Te 6 kurnych chat chyba już wiele mówią o przedwojennym życiu przezwyczajonej części libertowskich chłopów. Ale więcej jeszcze od kurnych chat mówią ludzie. Ci właśnie ci byli ofiarami wszelakiego ucisku. Jak w każdej wsi polskiej, tak i w Libertowie było ich wielu. Posłuchajmy choć paru z nich:

— „Mój ojciec był fornałem, a matka praczką we dworze — opowiada czterdziestoczteroletni Banach Józef. Oboje zamęczeni się i umarli wcześniej, żem ino matkę trochę zapamiętałem. Od siódmego do dwudziestego pierwszego roku życia służyłem bez przerwy u bogaczy czy u księdza, a potem aż do końca tej wojny, we dworze.

— Pojedliśmy dość kwaśnych płonak, prawda? — przypomniałem.

— Och, och! — westchnął sobie chłopina. — Pierwszych lat służby tak dobrze już nie pamiętam. Ale później tom użył nędzy, że trudno opowiedzieć. Jak się położyłem spać i jak się rozgrzałem, to tak zgarniałem po koszułi wszy, kieby piasek. Pierwsze kałesony wdziałem na swoje ciało dopiero kajś w dwudziestym roku życia. Sypiałem zawdy w stajni. Przez parę lat nawet nie na przyzy, bo nie było na nią miejsca, ino na kurniku i dlatego jeszcze bardziej wszy mi oblażyły. Jakem prosił gospodarza, żeby mi pozwolił zmienić legio, tom dostał rżniętkę za to. Przykrywałem się postrzępionym

kapociemskim gospodarza. Nie raz w zimie jakom zmarzył, tom wlażył do wielkiego kosza z sianem com se przynosił z wieczora, by przed ranem zadać koniom. Skuliłem się w kłębek jak kot i tak spałem.

— A nie mogliście sobie posłać siana na kurniku?

— A dyc nie, nie, bo gospodarz nie pozwolił, bo by się siano zepsuło. A jeśli to mi to dawali, co sami nie pozjadali. Pozgarniali resztki z misek i te wygryzbyki podali jak psu. A jak świętek-piątek chodziłem, to szkoda gadać. Ubranie składało się ino ze strzępów, lat i dziur. Jakem podrósł i zmądrzał trochę, tak zmieniłem służbę. Troche mi się poprawiło, ale nie wiele. Nawet u księdza Mają w Gaju też mi dobrze nie było. Juźci zarobiłem trochę więcej i

Stanisław Cieślak

Wygrana wielka bitwa klasowa

Planowy system gospodarowania wprowadzony w Polsce historyczną uchwałą Krajowej Rady Narodowej z dnia 21 września 1946 roku przyjęty został z zadowoleniem przez znakomitą większość społeczeństwa, jako słuszną i logiczną konsekwencją obalenia władzy kapitalistów i obszarników.

Rozumiano bowiem powszechnie, że planowy system gospodarowania oznaczał uspołecznienie gospodarki. To poparcie, jakiego udzieliła planowej gospodarce opinia mas pracujących uniemożliwiła przeciwnikom Polski Ludowej w kraju i zagranicą, przeprowadzenie generalnego frontowego ataku na planowy system gospodarowania. Pragnąc go obalić musieli wrogowie klasowi uciec się do innych, bardziej podstępnych metod walki.

Od samych początków gospodarki planowej w Polsce zaczęli więc głosić i rozszerzać fałszywe teorie, że planowanie w Polsce jest czymś pośrednim między socjalizmem planowym a bezplanową, chaotyczną gospodarką kapitalistyczną, podobnie jak i cały system demokracji ludowej próbował charakteryzować jako coś pośredniego między dyktaturą proletariatu, jaką jest w istocie władza radziecka, a dyktaturą kapitału finansowego, jaką stwierdzamy w krajach kapitalistycznych.

Nieuchronną już konsekwencją tych fałszywych teorii i teoryjek, bądź głoszonych otwarcie, bądź podsuwanych z ukrycia przez wroga klasowego było traktowanie narodowego planu gospodarczego, jako mechanicznego zlepku planów sektora państwowego, spółdzielczego i prywatnego, niedocenicanie szkodliwego wpływu pozostałych jeszcze na wsi i w mieście elementów kapitalistycznych, fałszywe obliczanie dochodu narodowego, przez co zaciemnianie a nawet usprawiedliwianie przywłaszczanie znacznej części tego dochodu przez kapitalistów.

Stąd płynęło przekonanie roli spółdzielczości, jako „samostnego” ruchu społecznego, wysuwanie spraw spójnych na czoło planu przed sprawami produkcji, stąd rozdziła się naiwna wiara, że kapitaliści Zachodu nie poskąpią kredytów na odbudowę Polski Ludowej, niezależnej od kapitału międzynarodowego.

Gospodarka planowa rozpoczęła się w Polsce w warunkach współistnienia i wzajemnego przeplatania się gospodarki socjalistycznej, kapitalizmu państwowego, gospodarki prywatno-kapitalistycznej i drobnotowarowej gospodarki. Zrozumieliśmy w tych warunkach była siła wrogów klasowych, których nacisk ideologiczny można odnaleźć nawet i w ustawie o Planie Odbudowy Gospodarczej.

Kiedy ustawa ta mówi np. o dochodzie narodowym i jego podziale to nie znajduje wyrażniejszych sformułowań ponad te, jakie czytamy np. w art. 86 i 87: „podział dochodu narodowego dokonany będzie według kryteriów dających pierwszeństwo pracy przed innymi czynnikami produkcji”, lub dalej „dażyć się będzie do usunięcia rażących dysproporcji w podziale dochodu narodowego”.

W ten to sposób oportunistyczny wszelkiego rodzaju ulegający naciskom reakcji choć uznali gospodarke planową, za bardziej racjonalną i bardziej nowoczesny sposób organizacji: sił wytwórczych, to starannie i wsty-

obstrzępiony nie łaziłem, ale też w stajni sypiałem i ino kapuste, ziemniaki i krupy jadalem. Nareszcie odszedłem od księdza i przyszedłem tu do Padlewskiego za fornała. Potem ożeniłem się z dziewczyną, co miała chałupinkę i kawaleczek pola i tak ciągnąłem fornałski żywot”.

Zofia Półka jest córką i żoną fornała. Rodzice jej przez całe życie służyli u Padlewskiego w Libertowie. Ona z mężem też. Ale pierw nim wyszła zanaż, była praczką. Codziennie wychodziła o 4-ty godzinie rano do Krakowa na tak zwaną „obslugę”, a na 11-ty wieczorem wracała. Zarabiała od 2 do 3 zł. tygodniowo i lepsze niż na wsi jedzenie. Tak z roku na rok od 12 lat życia, dopóki się nie wydała. Potem też nie było lżej, a często jeszcze ciężej. Ile to

dłiwie ukrywali klasowe oblicze gospodarki planowej, jako instrument walki klasowej mas ludowych o nowy, bardziej sprawiedliwy ustrój, a więc o socjalizm.

To współistnienie w Polsce sprzecznych stosunków produkcyjnych dawało w wyniku stan bardzo nietrwałej równowagi, z której były tylko dwa wyjścia.

Jedno prowadziło naprzód do budowania fundamentów socjalizmu, przez systematyczne umacnianie i rozszerzanie uspołecznionej gospodarki, ograniczanie i wypieranie elementów kapitalistycznych oraz stopniowe uspołecznienie gospodarki drobnotowarowej — wszystko na drodze ostrej walki klasowej. Drugie prowadziło wstecz do przywrócenia kapitalizmu, przez uleganie krajowym i zagranicznym kapitalistom, rezygnację z odbudowy i uprzemysłowienia kraju, zgodę na zratanie się spółdzielczości z gospodarką kapitalistyczną, rezygnację z prowadzenia handlu państwowego, przynykanie oczu na postępującą rozwarstwienie klasowe wsi — stąd zamazywanie konturów toczącej się walki klasowej, maskowane fałszywą teorią o samorzutnym wrastaniu gospodarki drobnotowarowej i kapitalistycznej w socjalizm.

Do wybuchu ostrej walki klasowej o właściwy charakter gospodarki planowej w Polsce doszło już w 1947 r., w pierwszym roku Planu Odbudowy Gospodarczej. Wyjątkowo ciężka zima 1946/47 r. spowodowała wymarżnięcie części oziminy i wywołała poważne zakłócenia w transporcie i komunikacji. Wobec zamarnięcia portów opóźnione zostały dostawy surowców, stanęły fabryki Łodzi, odcięte od radzieckiej bawelny, zaspy i niedocięte utrudniały dostawy surowców dla przemysłu. A później przyszła wiosenna powódź, która wywołała poważne straty, a po niej susza letnia, deficyt pasz i mierne zbiory ziarna.

Widmo głodu stanęło przed Polską, i gdyby nie pomoc Związku Radzieckiego, który dał nam pożyczkę w złocie, dostarczył 1800 tysięcy ton zbóż i innych niezbędnych artykułów i surowców — trudno byłoby te trudności przelamać.

Licząc na pomoc reakcji międzynarodowej (w tym czasie rozpoczęły Stany Zjednoczone wywieranie presji gospodarczej, by Polska przystąpiła do tzw. planu Marshalla), zadufane w swą siłę elementy kapitalistyczne ten moment uznały za właściwy i odpowiedni do zruczenia maski i rozpoczęcia generalnego ataku na gospodarkę planową i władzę ludową w Polsce.

A siła ich była wtedy nie mała. Wystarczy podać, że w r. 1947 nie licząc bogaczy wiejskich i innych kapitalistów w miastach, sami tylko kupcy prywatni w liczbie ok. 320 tysięcy zagrabili ok. 10% całego dochodu narodowego, przywłaszczając sobie czysty zysk w sumie przeszło 144 miliardów złotych, czyli akurat tyle ile wynosiła połowa całego funduszu plac ok. 3 milionów pracowników najemnych w Polsce!

Ten generalny atak elementów kapitalistycznych, które na drodze spekulacji i stwarzania paniki na rynku usiłowały zagrozić podstawom bytu mas pracujących i wykonaniu narodowego planu gospodarczego obudziły czujność mas pracujących, a otworzył oczy wielu naiwnym, którzy spostrzegli wreszcie wroga klasowe-

go, gdy odczuli sami na własnej skórze jego ataki.

Rząd ludowy na ten atak krajowych i zagranicznych kapitalistów odpowiedział wypowiedzeniem w połowie r. 1947 słynnej „bitwy o handel”, która stopniowo w ciągu lat naśladowy rozwinięła się w wielką ofensywę klasową o przywrócenie planowaniu gospodarczemu w Polsce jego właściwej roli, to znaczy roli państwa pracującego, bitwy o ustrój bez wyzysku człowieka przez człowieka.

Można już dziś podsumować jej wyniki i ustalić, jakie to zmiany w układzie sił klasowych na korzyść klasy robotniczej i pracującego chłopstwa, a na niekorzyść elementów kapitalistycznych przyniósł Plan Odbudowy Gospodarczej.

1) Przez odbudowę i rozbudowę socjalistycznego przemysłu, tej głównej dźwigni rozwoju całej gospodarki narodowej, ku wyższym, socjalistycznym formom ustrojowym, przez zwiększenie produkcji przemysłowej w latach 1946 — 1949 o 226%, przez utrzymanie właściwej proporcji w rozwoju przemysłu ciężkiego i lekkiego (z przeniesieniem punktu ciężkości na rozwój pierwszego jako niezbędnego warunku dalszego uprzemysłowienia kraju) — utworzone zostały w Polsce Ludowej przesłanki dla budowania fundamentów socjalizmu. Bez silnego socjalistycznego przemysłu nie można bowiem uspołecznic gospodarki drobnotowarowej i wyrwać z korzeniami możliwości odradzania się kapitalizmu. Każdy nowy zakład przemysłowy jest twierdzą rewolucji.

2) Wygraliśmy bitwę o chleb, przygotowane zostały wszystkie niezbędne elementy do zaopatrzenia ludności pracującej w dostateczne ilości mięsa i tłuszczu — a to przez wzrost produkcji rolnej w latach planu trzyletniego o 68%, przy czym wzrost produkcji zwierzęcej był o wiele szybszy, bo doszedł do 181% stanu z roku 1946.

3) Zwiększone zostały o 27% realne płace najemnych pracowników fizycznych, a o około 30% dochody małych i średniorolnych chłopów w porównaniu z rokiem 1938 — przez co wzrósł ich udział w dochodzie narodowym oraz siła nabywcza. Dla wszystkich stało się jasne, że nowy ustrój to nie tylko wolność od wyzysku i ucisku, ale dostatanie i kulturalne życie.

4) Zasadniczej zmianie uległa struktura klasowa ludności.

Na 100 mieszkańców naszego kraju

Mieliśmy w r. 1938:	Mamy w r. 1949:
65 rolników	52
18 pracowników najemnych kapitalistów miejskich,	36
13 rzemieślników, itp.	9
2 emerytów i rencistów	3
2 bezrobotnych	—

5) W dziedzinie handlu zagranicznego przez rozbudowę stosunków gospodarczych ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej stworzone zostały podstawy niezależności gospodarczej Polski Ludowej i warunki dające możność oparcia się wszelkim naciskom gospodarczym imperialistów amerykańskich a tym samym gwarantujące wykonanie naszych śmiałych planów gospodarczych.

6) W dziedzinie handlu wewnętrznego zostało poważnie ograniczone

część chłopstwa nie chciała walczyć ze Związkiem Radzieckim. Czerny właśnie do tych należał i wnet zdezeretował. Przylapano go i wtrącono do więzienia. Po powrocie z więzienia pracował w Borku Faleckim koło Krakowa. Tam wstąpił do PPS Lewicy, a niebawem do potajemnej K.P.P.

Piszczyk Andrzej średniorolny, wiele w życiu przeżył i dużo pamięta, liczy bowiem 66 lat. Ma jeszcze bystry umysł, dobrą pamięć i żartami „strzela” jak dwudziestoletni chłopak. Do szkoły chodził zaledwie 120 dni, a jego uświadomienie społeczno-polityczne jest duże. Zdobył je na drodze samouctwa. Według jego relacji (potwierdził to i inni) stronnictwo „Piasta” nie miało w Liber-

townie powodzenia. Większe natomiast zdobyła sobie później, choć nie na długo, Narodowa Demokracja z przywódcą Doboszyńskim w tym okręgu. Nic dziwnego — Libertów leży w pobliżu Chorowic, gdzie prohitlerowski działacz Doboszyński posiadał piękny folwark. Stamtąd właśnie, z leśnej polany w Chorowicach był „wymarsz na Myślenie”. Wielu jednak pokryjomu uciekło z punktu zbornego, gdyż ktoś z „bieglejszych” do szła, iż „Doboszyński rozmawiał jakimś panem po niemiecku”. Z samego Libertowa wycofało się L.P.

— „Ten lucyfer Doboszyński „otrąfił” bałamuć chłopów — opowiada Piszczyk. — W zimie w końcu 1935 czy w początku 1936 roku założono tutaj koło Narodowej Demokracji. Było coś około 40 członków. W wynajętym mieszkaniu u Chmurzyńskiego zbirali się narodowcy na zebrania. Na ścianie wisiał portret Romana Dmowskiego. Staraliśmy się rozbić to stronnictwo, lecz nam się nie udało, bo wielu chłopom zdawało się, iż Doboszyński chce obalić gniebielski rząd sanacyjny. Dopiero po napadzie na Myślenie, gdy Doboszyński wystąpił nie przeciwko obszarnej kom, burżujom i różnym bogactkom, a tylko przeciwko żydowskiej biracii, tym straganiarzom — właścicielom obito się o uszy, co zna Narodowa Demokracja.

— „Piasta” prenumerowali tylko chłopci — opowiada dalej i szepce. — Jeden z nich był speki lantem i pośrednikiem między dworami, a chłopami. Między innymi wydzierżawiał we dworach połacie wsi i należał do stronnictwa. Właściciel okolicznych chłopom, grubo na tym zarabiał. Drugim prenumeratorem „Piasta” był średniak Sołtys w Libertowie (dawniej nazywał się wójt)em i paru innych prenumerowało „Przyjaciela Ludu”, a kilku „Prawo Ludu”. Och! wiele się pamięta i wiele się uciertało — wzdycha Piszczyk, kończąc długą historię swego życia. — Podatku nie można było zapłacić, w strzępach się chodziło, często i jałowizny nie pojadło się dosyta...”

Biografie Banacha, Półkowej, Czernego i Piszczyka są tylko drobnym przykładem dawnego życia libertowskich chłopów. Takich biografii zebraliśmy kilkanaście zarówno od średniaków, małorolnych i byłych fornałów. Życie ich było mniejszą lub większą meczarnią. Tacy jak Banach sypiali w chlewach, tacy jak Czerny tulali się w dzieciństwie po Saksach, tacy średniacy jak Piszczyk, Półka, Gruska, Krawczyk, Torba, Galata, Badura i inni dymem w kurnych chatkach wędzili swój żywot, razem z bezrolnymi buntowali się przeciwko niesprawiedliwemu porządkowi świata, lub też w pokorze czekali „Boskiego zmilowania”. Dziś należą do „włoch” spółdzielni produkcyjnej.

W takich warunkach przenikających do wsi przed wojną idee socjalistyczne znajdowały zwolenników. Robotnik fabryczny Marek Edward z Krakowa i robotnik rolny z Ochajna w r. 1932 założyli w Libertowie komórkę potajemnej K.P.P. Od razu zgłosiło się 34 członków. W tej liczbie było kilku średniaków jak: piecioletniaktor Włodyślaw, Galata Jan, Badura Jan, Półka Stanisław i inni. Sekretarzem został Okarmus Stanisław, ojciec obecnego kierownika spółdzielni produkcyjnej i sekretarza gminnego Komitetu P.Z.P.R. Zaczęli żywo pracować, porywając za sobą i inne wsie. Toteż niebawem utworzono okręg w południowej części powiatu. Jak opowiada Okarmus Stanisław — bezustannie rozrzucali ulotki komunistyczne, wywieszali afisze, przemawiali na partyjnych zebraniach, zdobywali stanowiska w radach gminnych, urządzali masówki na targach miejskich itp. — „ze byliśmy aktywni, o tym świadczy fakt, że w czasie strzelania do robotników w Krakowie o strajku w „Semperie”, został zastrzelony Szwed Jan z Libertowa” — mówi Okarmus.

Na działalność „wywrotowców” tak księża jak i policja wnet zwrócili uwagę. Ksiądz w Gaju grzmiał z ambony, przeklinał „bezbożników” a policja zaczęła czujnie węszyć, jako i wreszcie w kwietniu 1934 r. wps natura dla na trop. Rozpoczęły się obłaśnienia i aresztowania. Wielu zdążyło uciec spozna. W Libertowie i okolicy w spozna aresztowano 32 osoby. Rozpoczęło się też śledztwo i ów słynny „proces” chłopów komunistów”. Między innymi ksiądz Maj w Gaju występował w sądzie za świadka, wiele oskarżonych obciążając. W maju 1935 roku zapadł wyrok przeciwko siedmiu oskarżonym: Okarmusowi Stanisławowi (dokończenie na str. 2 ej)

1) Dochód Narodowy Polski w r. 1947. Wyd. Gł. Urzędu Statystycznego, Warszawa, 1949.

2) B. Bierut, referat na III Plenum, Wyd. MON, Warszawa, 1949, str. 29 i nast.

3) Hilary Minc, w kwestii zasad planowania w krajach demokracji ludowej, czasopismo: O trwałą pokój o demokrację ludową, nr. 27, Bukareszt, 18 listopada 1949 r.

Stanisław Cieślak

Handlarnia
CIV 9037

D.M. 521 072 R. 10

wi (ojcu), Okarmusowi Stanisławowi (synowi), Kłysiowi Józefowi (obecnemu wójtowi gminy w Swoszowicach i korespondentowi „Chłopskiej Drogi”), Putajowi Aleksandrowi (zamordowany przez Niemców), Brożkowi Wojciechowi, Praznerowi Zygmuntovi i Ślusarczykowi Emiliowi. Zostali skazani na kary od 1 do 3 i pół lat więzienia. W tym dwu małoletnich: Okarmus Stanisław i Putaj Aleksander.

WALKA I PRACA

Zaraz po wojnie, gdy pękły więzy kapitalistycznego ustroju — żywot libertowskich chłopów nie wiele się poprawił. Wprawdzie pieczętną ze wsi dziedziec Padlewski i poprzednia jego służba i co najpóźniejsza biedota podzieliła między siebie podzielicowską ziemię. Dostało im się po dwa i pół hektara, bo folwark był niewielki. Lecz to jeszcze nie rozwiązało trudnej sytuacji gospodarzej parcelantów. Bo „wbijże czelku, zęby w gorzką ziemię”, gdy dziedziec przed umknięciem majątek z wszelkich ruchomości „oporządził”. Brak było sprzętów, narzędzi, zboża do siewu. Tylko ręk i zapal do pracy nie brakowało.

Toż samo było z średniakami, którzy z reformy rolnej nie skorzystali. Ugnębieni przez sanację, a do reszty przez hitlerowskiego okupanta — też znaleźli się nad przepaścią nędzy. Poniekąd wysłał dorosłe dziecko do pracy w przemyśle, sam też „chwycił” sezonowo jakąś robotę, ale i to nie rozwiązywało ciężkiej sytuacji. Prawie z niczego budować nowe życie — to nie łatwa sprawa. Zarówno tak zwanych „włóscian” jak i parcelantów nadal smagał ostrym biżem nieszczęsny chłopski los. Trzeba go było dopiero przy pomocy sprawiedliwego ustroju ciężką pracę poprawiać i lepszą przyszłość budować.

Prócz kilku najzamożniejszych i znacznej części ówczesnych jeszcze „kontentów” — libertowscy chłopicy z postępowymi działaczami społeczno-politycznymi zabrali żywo do pracy — gromadnie, przez organizacje społeczne i partie polityczne. Założono koło Samopomocy Chłopskiej, P.P.R., Ligę Kobiet, wreszcie i koło Przyjaciół Polsko-Radzieckiej. Do Samopomocy chłopcy nie przystępowali, nawet i bogacze. Do P.P.R.-u słabiej. Wróg klasowy i w tej postępowej wsi wciąż istniał. I miał wiele odwagi, gdy w 1945 roku, w czasie zjazdu w Warszawie, Piskorz Franciszek na dźwięk pewnego wieczoru w kosę w ręku na działacza Piskorza Edwarda, wywołując: — „Śmierć twoja czerwony skurwysynu!!!”. Napadnięty zdołał się jednak obronić.

Przez organizacje społeczne i partie polityczne szerzyła się walka z wrogiem klasowym o uświadomienie społeczno-polityczne i o poprawę lotu. Powstała spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej i Ośrodek Maszynowy. Aby tacy parcelanci jak Banach i Czerny nie „ciupali” motykami ziemi... aby tacy starszacy jak Jiszczek nie załamywali rąk nad siermięskim...

Rozruszali się ludziska na wszystkich stronach. Wzięli się do życia starzy, wzięli się i młodzi. Siedemnastoletni syn sekretarza PZPR-u, Czerny Józef jeździł traktorem, Piskorz Edward pracuje w Powiatowym Komitecie PZPR-u, jedna dziewczyna w Wojewódzkim. Wiele innych w krakowskich fabrykach i biurach. 18 osób z młodzieży kształci się w szkołach średnich, a 2 w wyższych. A siedemnastoletni syn Półkowej (też biednej, udręczonej dawniej praczką) Józef, przebył dość chwałebną drogę pracy społecznej: najpierw w ORMO i w pracy podczas referendum ludowego, potem ochotniczo przy odbudowie Warszawy. Przepracował tam półtora roku przywoząc cenną pamiętkę — Dyplom Odbudowy Warszawy. Po powrocie ze stolicy pracował w sklepie spółdzielczym. Znowu otrzymał nagrodę za dobrą pracę. Potem jako poborowy poszedł do wojska. Ostatnio napisał do matki, że jest w szkole oficerskiej.

Także córka Półkowej, Józefa, już drugi rok kształci się w Liceum Rolniczym w Wojniecu. Bezpłatnie, bo jako pilna i dobra uczennica otrzymuje stypendium.

Ten awans społeczny dzieci napawa matkę dumą, lecz i lży radości z oczu wyciska. Przynosi list i dyplom syna, świadectwo szkolne córki i kładzie przede mną na stole. Przeglądam. Świadectwo: z żadnego przedmiotu nie ma „dostatecznie”. Trochę „dobrze”, a reszta „bardzo dobrze”.

Dzieci Półkowej awansują społecznie, ona sama też postępuje naprzód. Nie znana ani litery z abecadka, krzyżkami się podpisywała, więc tej jesieni, gdy mniej pracy, a dłuższe wieczory — zaczęła uczęszczać na kurs dla analfabetów. Już czyta i pisze.

NA NOWEJ DRODZE

Okarmus Stanisław i Cieślak Maria byli swego czasu w Związku Radzieckim. Wiedzieli tam wiele zakładów przemysłowych, szkół, szpitali,



kołchozów... Kołchozami, jako wyższą formą zespołowego gospodarowania rolniczego, ogromnie się zachwycili. Pomysłili więc o założeniu spółdzielni produkcyjnej w swojej wiosce. Chłopi chętnie słuchali o osiągnięciach radzieckich kołchozów i medytowali nad założeniem spółdzielni. Wreszcie zeszli się w kwietniu 1949 r. na zebranie organizacyjne. Prawie wszyscy ze wsi. Niestety, nie doszło do skutku. Wróg klasowy czuwał przy okazji w osobach tych kilku najzamożniejszych. Do pomocy najeli sobie awanturka Piskorza Franciszka, napoili bimbrem i kazali mu krzyżać. Burzliwe zebranie podzieleno na dwa obozy, nie dało rezultatu.

Drugie zebranie odbyło się w maju. Rozsądniejsi chłopcy namyślili się przez miesiąc czasu — już jasniej stawali sprawę. „Targowano” się zażarcie o zlikwidowanie szacho-

tego przecięć były „czworonożne i dwunożne bydłeta”.

Ale wnet to „pulchne” libertowskie błotko skryje się pod twardą warstwą nawierzchni. Bo z inicjatywy zarządu spółdzielni produkcyjnej cała wieś przystąpiła do roboty. Spółdzielcy ruszyli naprzód, prywatni poszli za nimi. Dotychczas przepracowali bezpłatnie 450 dniówek przy równaniu i niwelowaniu pagórków. Wydział Samorządowy też przyszedł z pomocą, udzielając na pomoc techniczną i materiał nawierzchni 1.000.000 zł. (milion).

Plan zmeliorowania bagnistych łąk i podmokłych pól Libertowa jest przewidziany do końca 1950 roku. Inicjatorem tego też był zarząd spółdzielni produkcyjnej. Dotychczas zmeliorowano jedną trzecią całości, a więc na tym odcinku wykonano ponad 100 procent przewidzianego planu. To daje gwarancję, że przed wy-

kach spółdzielców poparte dobrymi planami, racjonalną gospodarką i rzetelną pracą — dają wysmienite wyniki. I będą coraz lepsze. Stopa spółdzielców się podnieśli, pomyśleli bowiem o zmianie gospodarki. Zamienili ją na hodowlano-warzywniczą. Już nie uprawiają samego zboża i ziemniaków jak prywatni gospodarze. Zasiadli tylko tyto, by starczyło na wyżywienie ludzi i koni. Na to wystarczy im 24 ha żyta i pszenicy, kilka ha owsa i 8 ha ziemniaków. Reszta pola przeznaczono pod buraki cukrowe i pastewne, pod mieszanki strączkowe, pod warzywa (aż 8 ha) pod cykorię 5 ha, pod miętę (ziele) 5 ha itd. Będą mieli dochody, a miasto więcej poszukiwanych produktów. Kraków blisko. W prywatnym gospodarowaniu byłoby to dość trudne, a nawet niemożliwe. Bo: 1) gospodarz pojedynczy nie lubi zaprowadzać „jakichś nowości”; 2) dla uprawy jednego zagona mięty, cykorii itp. nie warto się uczyć nowej uprawy i pielęgnacji; 3) zbyt trudno w pojedynkę wygładało starodawne nowych upraw i nabywanie za to mąki na chleb.

ICH POSTAWA

Taki jest ogólny, pocięzny przegląd życia libertowskich chłopów i paromiesiejnej gospodarki spółdzielców. Mija nędra i głód, „wędzenie” się w kurnych chatkach, buntowanie się przeciw niesprawiedliwości, lub pokorne wyczekiwanie „boskiego zmiłowania”, aresztowania, kryminałów... A po wojnie walka klasowa, walka o stare i nowe, awans upośledzonej biedoty i z tej walki stary Libertów zmienia się na nowy. Ci co go przeniesienia, muszą inaczej patrzeć na obecną życie i na przyszłość. Nawet ów o tradycyjnych i agrarystycznych naleciałościach, stary Piszczek dobrze się czuje w zespołowej gospodarce, gdy mówi:

— „Niby nie należałem do biedaków, a jednak bieda łupiła mię w tyłek jak diabli. Podatku nie można było zapłacić... w strzępach się chodziło... na przedwójku jałowizny się nie pojadało... A co zawsze bywało kłopotu z wynajmowaniem koni... męki w odrabianiu... wiele się nalażało z wywyższaniem językiem... He, he, trudno opędzić! A dziś w spółdzielni pozbyłem się tych kłopotów i rozmaitych strat wynikłych skutkiem jednostkowego, często marnotrawnego gospodarowania. Jak co trzeba obmyśleć nowego, to wszyscy pomyślimy, naradzimy się i zawsze przecie co kilka głów, to nie jedna. Najmłodszy dorosły syn, bo starsi rozeszli się po świecie — potrafi przepracować nie sto przewidzianych normą dniówek, ale o wiele więcej. Ja też od czasu do czasu wyjdę do pracy. Jakem się przygładał tej nowej uprawie ziemi, sianiu zboża, tom se zaraz pomyślał, że musi być urodzaj. Użył mi się na starość...”

Toż samo, choć w innych słowach, mówią inni, spółdzielcy należący do średniaków. A byli formalnie i małorolni...?

— „I po otrzymaniu działki było mi jeszcze ciężko — opowiada Banach — bo „wbijże czelku, zęby w gołą ziemię”. Do czasu założenia Ośrodka Maszynowego i spółdzielni produkcyjnej byłem zupełnie zależny od bogatszych. Teraz dopiero uwolniłem się od różnych kłopotów i męczarni za odrobek koni i spokojnie se pracuję. Cieszy mnie życie. Najstarszy syn pracuje w Krakowie w nielowni, zarabia 14 tysięcy, inne dzieci albo pomagają w domu, albo chodzą do szkoły. Choć jedno dziecko do dalszej szkoły. Oho, już moje dzieci nie będą spać w chlewie jak ja. Jak się to świat zmienia!...”

— „Zawsze człek czegoś pragnie — mówi sekretarz miejscowego koła PZPR Czerny Jan. — Dawniej wciąż pragnąłem, by kiedyś w życiu mieć dość chleba, a teraz znowu, by dzieci wykształcić. Może jakoś pójździe...”

Przedownicy pracy: Korzeniowski Stefan (wyrabia 200 procent ponad normę) i Kulik Tomasz nie śmia o dawnym swym życiu opowiadać. Jedno tylko głębokie westchnięcie, machnięcie ręką...? — „Doczekało się nareszcie, że diabli wzięli stary, przekłety porządek świata. Teraz chcę mi się żyć na świecie...”

Wokół obejścia Ośrodka Maszynowego, w stajni, przy załadunku cegły, przy budowie domu — wszędzie widać uśmiechniętych ludzi i harmonijną pracę. Kierownik spółdzielni Okarmus Stanisław, wyjrzy to tu, to tam, doradzi, pomoże. Czasem zaklinie na obecnych wrogów socjalizmu.

— Psoczą cholery pokątnie przeciw spółdzielni produkcyjnej, a niektórzy księża straszą nawet „dotknięciem ręki Boskiej”. My na ich nienawistne bzdury odpowiadamy osiągnięciami zespołowej pracy. A wnet odpowiem dalszymi ważniejszymi osiągnięciami i poprawą warunków życiowych. Już dziś, zaledwie po półrocznym gospodarowaniu tę poprawę zaczynam odczuwać. „...My na ich nienawistne bzdury odpowiadamy osiągnięciami zespołowej pracy” — słowa te świadczą o mocnej i pewnej postawie libertowskich spółdzielców...

JÓZEF POGAN

Stanisław Wygodzki

Pieśń o emisariuszu*)

Biegł nocą przez kraj emisariusz, szedł z Ulmu na Fryburg i Bregenz, bodeńskie mgły świt rażny zdził już, gdy fala pożarła się z brzegiem, a syk co się wleczył w światwie i trzcinę pochylał do szmeru, jak oddech układał się w słowie co gniewne ma być i nieszczerze.

O, Boże, pomyślał wysłannik, O, Boże, jak modlą się wody i drzewa w zielonej sutannie z podbiałem i mchami od spodu i ryby, jelenie i kłusak i słońce co mroki tnie łanę nad miastem Soboru i Husa, nad cichą, poważną Konstanzą.

Dziś pismo przywozi z Allstedtu na brzegi i wody bodeńskie, nie pieśni zawiera poetów, zakłęcia, ni gry czarnoksięskie. Lecz milczy wysłannik, jak sknera odważa swe myśli i słowa... To pismo Tomasza Münzera, bez sznurów i sygnów lakowych.

Lecz nocą, co jak szermierzenie przemlicza i fale i szmery z arkusza oderwał miłzenie i czyta błuznicze listy, że zakon dla wszystkich jednaki — dla szlachty, kapłanów i chłopów i wszystkich są pola i ptaki, a kto to tłumaczy na opak?

Bo jeśli tu wszyscy są równi i dziećmi jednego Boga, to czemu z ambony i mównicy tę prawdę sprzedają tak drogo? Im ziemia — nam głód i nierówność w majątku i pracy i zyskach, im zboże z tych pól i pogłównie, nam knut, a im prawo konfiskat.

Wciąż płacić na Rzym i biskupstwo, podatki i cła, dziesięcinę, nam praca, a dla nich nierówność i klną się na mękę Syna. A przegnać przekupniów ze świątyni, jest prawo jednake, lub wcale... Te słowa płonęły jak lonty w Radolfzel, w Buchhornie i dalej.

Bo spojrzcie co ryb, ile stworzeń, są kurki, rybactwo i mewy, jeziora rozległe jak morze dla łowów obfitych i śpiewu, a w lasach wymierzyć, a celnie co jądra, dla wszystkich, jednak, lecz ustaw nakazy śmiertelnie nas ranią, jak siłda gdy ptaka,

puchwycą i potrzask się zatnie i zimne żelazo się wrzyna, aż juchw zeń spłyną ostatnie, tak z nami ich prawo poczyna. Nie boskie to prawo — lecz panów, nie boskie to prawo — prałatów, by z męki urągać i z Pana na korzyść markgrafów i katów.

I zamilkł wysłannik. Znowu bieży i chykiem uchodzi przez bory, plebanie omija, żołnierzy co grabią bez czeł i pokory, a wtedy na dno sakwy składa to pismo i ciągnie ukradkiem, bo wszędzie na drogach jest zdrada, i nędra na drogach jest świadkiem.

Bo jawniej od emisariusza, ktoś głosi tę prawdę pradawną, to chlopi wieszani na gruszkach nad rolę kościelną, uprawną, ktoś głośniej o krzywdzie tej woła — to krzyż się oderwał i bieży od tych co lamani są kołem, od więźniów zamkniętym na wieży.

Daleki jest Rzym, ale dalej jest niebo, a markgraf po cichu opornych na stosie zapalił pod oknem biskupa i mnichów, a Ten co już skonał na krzyżu dłoń jedną oderwał od drzewa i w niebu uderzył ze spłzu i spadła wieczorna ulewa.

STANISŁAW WYGODZKI

*) Fragment poematu „Nad Engelsem”, który ukazuje się niebawem nakładem „Książki i Wiedzy” z drzeworytami Marii Hiszpańskiej.

Mieczysława Buczkówna

Łódź*)

Oto miasto otwarte zdyszczanym pośpiechem maszyn i nadmiarem elektrycznych przeobrażeń, stalowym dzwoni i ciężkim oddechem.

Przechodzą kobiety z puchem bawełny we włosach i znużeniem zmęczonych twarzy, przechodzą dzieci, z książką zdmuchują sadze, przechodzą domy, skrzywdzone ogródkami, suteryn duszne palace.

Czasem zebrał wyrzeźbion w murze wypowie skargę ulicy, czasem zegar z kościelnej wieży — godzinę wyraźniej odliczy.

W tym mieście gdzie ciężkie powietrze dodaje ruchom leniwiej powagi, gdzie drzewa sennie umierają wiosną, dymy wędrują jak obłoki, w mieście wypelczym pośpiechem ulic, parujących ryszotków, pijanych niedziel, domów czynszowych — tu właśnie poznałam, niedostatek pisanego słowa.

Dziś twarzy twej nie pozna tętniąca gwiazdo pracy, dziś twarzy twej nie pozna ten kto cię widział wtedy. To zegar wskazówkę obrócił i bije południe, dla tych, których plecy krzywe i splekane ręce nie znaly innego czasu tylko ten, który ciężarem ich zginał i zaciskał usta.

Zegar południe bije, i otwiera milczenie w głosy ludzi wolnych.

Stoją przy maszynach robotnicy, tkają nowych dni ubiór, codzienny i uroczysty — na święto, które trwa.

MIECZYSLAWA BUCZKÓWNA

*) Z tomu „Rozstania” mającego się ukazać nakładem „Książki i Wiedzy”.



HENRYK MARKIEWICZ

O »PRZEDWIOŚNIU« STEFANA ŻEROMSKIEGO



Stefan Żeromski

Sytuację ideologiczną Żeromskiego w okresie „Przedwiośnia” symbolizuje scena, gdy Cezary Baryka przed przyjeździe do ojczyzny widzi przed sobą zamiast oczekiwanych szklanych domów — ohydne i nudne zabudowania prowincjonalnego miasteczka. W tej chwili rozpaczliwego rozczarowania bohatera odzwierciedlił się w sposób czasowo skondensowany, proces ideologiczny, który Żeromskiego od entuzjastycznych wybuchów z pierwszych dni niepodległości doprowadził do bezradnego pesymizmu „Przedwiośnia”. Szklane domy to romantyczny mit wolnej Polski — jaka ex natura powinna być krajem najwyższych, najdoskonalszych form życia społecznego. Polska powstała jednak jako państwo burżuazyjne — obarczając, od początku znajdując się w ogniu walki klasowej. Żeromski długo zamykał oczy na wiele spraw, próbował tłumaczyć sobie i innym, że konieczność obrony przed niebezpieczeństwami zewnętrznymi, budowa nowego aparatu państwowego, uruchomienie życia gospodarczego — uniemożliwiała przeprowadzenie zasadniczych reform, przede wszystkim realizację pozostającej wciąż na papierze reformy rolnej. Pocięczał się objawami ożywienia ekonomicznego jako oznakami postępu dokonywanego się rzekomo w interesach ogółu. Piłtał się w sprzecznosciach między patetycznymi oskarżeniami państwa za to, że jest burżuazyjne, i niemniej patetycznymi apolojami za to, że jest polskie. W „Miedzy-rzecz” (1924, s. 46) czytamy: „Muszę patrzeć, jak pycha bogaczy, soryt kanałii i dorobkiewiczów, egoizm wszystkich w Polsce zamieniający na kawał, po staremu wzduż i wszzerz rozbija się i hula”. Ale mimo to chciał wierzyć, że „ruszają się już soki, drzewo nasze zakwita i urzyjemy błogostawione owoce, które w dniach młodości wysnili” („Elegie”, s. 317).

Dopiero ostatnia fala powojennej wzniecenia rewolucyjnego — rok 1923, wywołuje w ideologii Żeromskiego kryzys, którego rezultatem stało się „Przedwiośnie”.

*

Kierunek i zakres spojrzenia, którym Żeromski ogarnął polską rzeczywistość powojenną, jest bardzo charakterystyczny. Zastanawia w „Przedwiośniu”, powieści ostrzegającej przed rewolucją — nieobecność klasy robotniczej. Przedstawiciele jej pojawiają się tylko migawkowo, jako słuchacze na zebraniu komunistycznym i jako uczestnicy pochodu na Belweder. Ale i tam zwartej masie bezrobotnych przeciwstawiony jest inteligent Baryka, który „wyzedł z szeregów robotników i parł oddzielnie, wprost na ten szary mur żołnierzy — na czele zbitego tłumy (podkreślenie moje — H. M.). Żeromski nie rozumiał historycznej roli klasy robotniczej. „Manifest Komunistyczny” mówi, że dla wielkich utopistów proletariatem był tylko klasa „najbardziej ciępiąca”. Zdanie to można poniekąd odnieść do Żeromskiego. Ale biedota wiejska, zdywskie spauperyzowane drobniocześniaństwo i lumpen-proletariat stanowiły bardziej wstrząsające ekspozyty cierpienia, silnie narzucały się „czującemu wiedzeniu” Żeromskiego, lepiej spełniały zamierzoną przez autora funkcję „wstrząsania sumieniami”. Pisarz prezentuje te ekspozyty przy pomocy stałego zespołu elementów: nędza i choroba lub wycieńczenie, podkreślenie przez estetyczną szpetotę. Opis tego rodzaju, wywołujący się z tradycji naturalistycznych, apeluje przede wszystkim do fizycznej pamięci i wyobraźni czytelnika. Nędza, choroba i wyniszczenie biologiczne składają się również na charakterystykę klasy robotniczej, którą daje w powieści lekarka na zebraniu komunistycznym. Ale fakty te, o ile z jednej strony jedyną współzuciele dla proletariatu, z drugiej — mają wzmocnić niewiarę w „powołanie robotników do walki o wyzwolenie społeczne”. Jeżeli tuż tuż klasa robotnicza przeżarta jest nędzą i chorobami, jeśli ta klasa jest w stanie wyzdrowienia, jeżeli ta klasa jest pozabawiona kultury, tak jakimże sposobem i prawem ta właśnie klasa może rwać się do roli odrodzicielki tużtuż społeczeństwa?.. Klasa przeżarta nędzą i chorobami może być tylko obiektem czyjejś akcji odczyńczej, lecz w żadnym razie czynnikami odradzającym — mówi Baryka w dyskusji na zebraniu komunistycznym.

Żeromski solidarizując się z nim w pełni, skoro żądał z komunistów

nie umie odpowiedzieć na te argumenty. Znow wracamy do określenia: „proletariat jako klasa ciępiąca”. Żeromski nie widzi dwustronne oddziaływania stosunków kapitalistycznych na rozwój proletariatu, o którym pisał Marks w 24 rozdziale „Kapitału”: „Wzrasta masa nędzy, ucisku, niewolnictwa, degeneracji, wyzysku, ale zarazem także — gniewu klasy robotniczej, która nieprzerwanie wzrasta liczebnie, zdobywa wiedzę, jednoczy się i organizuje pod działaniem mechanizmu samego procesu produkcji kapitalistycznej”.

Napisałem przedtem, że największą sugestywność (by nie rzec: efektywność) cierpienia zwróciła uwagę pisarza na biedotę wiejską. Ograniczać się jednak do takiej interpretacji — byłoby uproszczeniem. Stwierdzając, że podstawowym antagonizmem klasowym okresu była walka proletariatu z burżuazją, nie wolno zapominać, że w dwudziestolecu najbardziej zastarzającym i zagrożonym, a w skutek tego najdotkliwszym do rozwiązania był konflikt dworu i ciępiącego na głód ziemi chłopstwa. Żeromski, silnie związany z tradycjami szlacheckimi, bardziej był predysponowany do odzwierciedlenia artystycznego tego właśnie konfliktu; tu najbardziej sięgało jego doświadczenie społeczne. „Wydało mi się, iż Polska dzisiejsza musi przede wszystkim przeżyć zagadnienie, które nosi nazwę „Jakub Szela” („Elegie”, s. 316) — pisał prawie równocześnie z premierą „Turonia”. Ale Żeromski nie chciał być zwiastunem rewolucyjnego rozwiązania; wręcz przeciwnie — za cel swej działalności pisańskiej uważał zapobieganie rewolucji społecznej. I stąd charakterystyczne rozdwojenie w jego obrazie wsi (zwrócił na to uwagę Jan Kott: „O „Przedwiośniu”, „Po prostu” 1947): wiza nowej rabacji chłopskiej jako groźba nieokreślonej, w każdym razie — nie bezpośredniej przyszłości, i — absolutna, wegetatywna bierność wsi współczesnej, rzekomo całkowicie nierozbudowanej społecznie. („Wszystko cokolwiek mówił i czym się interesował, zachaczał o jado i napitek, obracało się dokoła opaju i odzienia, przeżycia zimy i przednówka, a docekania drugiego lata. A na drugie lato i druga jesień będzie znowu to samo: wyrobić, wydebić z okrutnej, twardziej ziemi tyle, żeby przejść całą

(FRAGMENTY *)

zimą bez głodowania, przetrzymać przednówek — i znowu dalej — do „nowego”). Chłopi, z którymi ma do czynienia Cezary Baryka w latach dwudziestych, o ileż są bardziej cięmi, zacofani, zasklepieni w sprawach biologicznego trwania i przetrwania od chłopów, garmących się do świata i światła, od chłopów, do których jeździł „z odczytami” bohater szkicu pod tym tytułem z roku 1907. A są to przecież ci sami chłopi, z których niejednym znajdzie się w szeregach powstającej równocześnie z „Przedwiośnią” N. P. Ch., świadomego sojusznika walczącego proletariatu.

Ale teraz Żeromskiemu, apelującemu do rozumu i uczuć obywatelskich klas posiadających, a wyklinającemu widmo przewrotu społecznej, wygodniej było zagrozić tylko rewolucją, a chłopów rzeczywistych przedstawić w stanie biernej wegetacji. Zresztą, wieś pojawia się w powieści tylko epizodycznie, jako dysonansowy komentarz do obrazu dworu szlacheckiego. Przyczyn nie trzeba szukać daleko: Żeromski nie znał po prostu życia powojennej wsi, a „Przedwiośnie” — to widocznie — pisał pospiesznie, bez specjalnych studiów nad przedstawianymi tu środowiskami.

*

„Nawłoc” uważana jest za najdoskonalszą artystycznie część powieści. Działa tu zapewne prawo kontrastu: w porównaniu ze sprawozdawczym skrótem części pierwszej i abstrakcyjnością dyskusji w części trzeciej — środkowa partia posiada szczególnie silną konkretność, wynikającą z odmiennej techniki narracji, ze „zblizhen”, apercypowanych przy lekturze jako aktualna rzeczywistość. Ale realizm Nawłoci jest specyficzny. Mierzmy go raczej zgodnością z literackimi konwencjami minionego okresu, niż zgodnością ze współczesnym życiem. Nawłoc bowiem, to replika Sopicowa, replika do pewnego stopnia świadoma, skoro czytamy w powieści: „Cezary Baryka doznał przerwy w swych myślach, nieczym Tadeusz Sopolca po przyjeździe na wieś. Trochę się to tylko odżyło inaczey”.

Nie warto zapuszczać się w wątpliwe szczegóły natury wpływolegicznej; narzuca się jednak ogólne po-

dobieństwo tych dwóch opowieści o tym, jakie były „zabawy, spory w one lata, wśród cichej wsi (...), kiedy reszta świata wé łzach i krwi tonęła...”. Prawda, że to co u Mi-ckiewicza jest sielanka, w „Przedwiośniu” ukazane zostało, jakby w myśl opinii Stowackiego o „Panu Tadeuszu”, jako „poemacie wieprzo-watości życia” (nawiasowo warto może przypominąć, że równocześnie z ukazaniem się „Przedwiośnia” toczyła się na łamach „Wiadomości Literackich” rewizjonistyczna dyskusja na temat „Pana Tadeusza”). „Jedni mają jada tyle, że z niego urządził kult, obrzęd, nałóg, obyczaj i jakąś świętość” — oto główne ostrze satyryczne „Nawłoci”. Ostrze mierzy — i celnie — w pasyżni-czto dworu. Paszyżniotwo jednak staje się pod pierzem Żeromskiego biernym a nie drażliwym, opiera się nie na przemocy klasowej, lecz trwa siłą (czy raczej słabością) bez-wiady wyzyskiwanych ofiar.

W ogóle Nawłoc to zjawisko osobliwe, przeżytkowe. Gospodarka folwarczna ma tu charakter jakby naturalny, a nie kapitalistyczny. Od bezrozko używających właścicieli Nawłoci różni się Barwicki, bogaty dobielek, który nie tylko ma majątek ziemski, ale także „para się przemysłem, handluje”. Barwickiego poznajemy jednak tylko w roli za-drosnego i sentymentalnego narze-żonego Laury, którą do małżeństwa z nim zmuszają powikłane interesy. Żeromski zaznacza tu — w krótkich replikach Laury — jeden z central-nych problemów realizmu krytycz-nego: zależność od pieniądza, która pogwałca uczucia człowieka, poniża go i znieprawia. Ale to tylko na-pomknienia, które nie łączą się w ar-tystycznym rachunku powieści.

Wróćmy do Nawłoci. Żeromski po-kazał obszarnictwo nie jako Polskę uciskającą, lecz — przezwijającą i celebrującą to przezwijanie. Takie jednak ujęcie pozwoliło pisarzowi z pozycji satyrycznych raz po raz przechodzić na pozycję tylko — hu-morysty, który widzi i ujemne i śmieszne strony ziemiaństwa, ale nie wyprowadza stąd wniosków po-tępiających. Co więcej, sam do pe-wnego stopnia ulega urokowi wiejskie-go dworu. (por. J. Bronowicz: „Ste-

fana Żeromskiego tragedia pomy-łek”, 1926, s. 19). Są to naturalnie uroki subtelniejsze niż „kawusia”, „ciasteczka”, i „szyneczka”, usługnie podawane przez Maciejunia. Posłu-chałmy: „Jesienny wiatr świstał ko-ło uszu. Rozkosz żywota, poczucie zdrowia i niespożytych sił organizmu, szczęście zażywania ruchu i pedu, a nade wszystko ciekawość młodości, ciekawość tak zjadliwa, iż wysuwała się na czoło wszystkiego — co też to tam jest na końcu tej drożki uroczej, co będzie za tamtą otą połą gruszą — zdawała się ponosić z końmi pospo-łu...”. Albo: „Wszystko w tym domu było dobre dla uczuć (rozmyśla Ba-ryka), przychylnie i przytulnie jak niegdyś objęcia rodziców. Wszystko tu było na swoim miejscu, dobrze postawione i rozumnie strzeżone, wszystko pociągało i wabiło, nieczym rozgryzany piec w ziemi, a cień wiel-kiego i rozłożystego drzewa w skwar letni...”. We dworze umieszczą Że-romski ów „najstotniejszy, naj-zdrowszy, najteższy obraz przed-wiośnia”, który tyle drzwi napsuł świętoszkowatym recenzentom powie-ści. Z dworem kojarzy się u Żerom-skiego biologiczna pełnia i uroda życia.

Zmysłowa sielanka raptem prze-mienia się jednak w podwójny dra-mat miłosny (śmierć Karusi, zerwa-nie z Laurą). To w pewnej mierze akt sprawiedliwości pisarskiej wobec Cezarego, wobec całej Nawłoci, za to, że strasna nędza chłopstwa nie przeszkadza im żyć życiem „Schla-rafenlandu”. Bardziej naciągana wydaje się inna interpretacja: du-szna atmosfera namiętności otacza-jąca młodego Barykę, niska rezygnac-ja z uczuć dla interesu u Laury, jako świadome przeciwstawienie się legendzie o zdrowiu i tężyznie mo-ralnej polskiego dworu. Inaczej mó-wię — jeszcze jeden argument oskarżenia. Dla tej hipotezy znale-ździaby się podpora w tekście powie-ści. Lulek „o zepsuciu, nikczemności, zginięciu duchowej kobiet sfery zie-miainskiej w ogóle” mówi: „Laury, laury!”. Ale Lulek to demagog, szalbierz intelektualny, i właśnie je-go głos nasuwa podejrzeństwo, że ta interpretacja (Laura jako postać ty-powa i zdecydowanie negatywna) nie pokrywa się z intencjami autora. Przytem wartości poznawczo-arty-styczne, które wnosi ona w naszą recepcję „Przedwiośnia”, są dosyć

nikle. Nie to na pewno cenne i nowe jest w tej powieści, że da się odczy-tać jako obraz zgnilizny moralnej ziemiaństwa. O innej interpretacji dramatu nawłockiego będzie jeszcze mowa dalej.

„Lud zgłodniały po wsiach, lud spracowany po fabrykach, lud bez-domy po przedmieściach” — tak uogólnił Baryka swoje polskie do-świadczenie społeczne. W istocie jed-nak „Przedwiośnie” to nie analiza mechanizmu społecznej niesprawie-dliwości, lecz tylko szarpnięcie mie-szańskie sumienia skontrastowanie bezrozkiego używania i ostatecznego cierpienia, przy czym jedno i drugie mierzone jest zasadniczo stopniem zaspokojenia potrzeb biologicznych: „Jedni mają jada tyle, że z niego urządził kult, obrzęd, nałóg, obyczaj i jakąś świętość, a drudzy po to tylko żyją, aby nie zdychać z głodu” — jak mówi Baryka.

Podobną redukcję zagadnień spo-łecznych do fizycznego cierpienia od-najdziemy w części III „Przedwio-śnia”, w stosunku Żeromskiego do terroru policyjnego. Wstrząsa nim napięcie bólu torturowanych, piętnu-ję okrucieństwem siepaczy, ale nie — ich funkcję w aparacie państwowym. Jego oburzenie zwraca się tylko prze-ciw „nadużyciom” policji, lecz nawet w tych wykonawcach nie przestaje widzieć reprezentantów systemu, nie-doskonałego wprawdzie, ale nie-zbędnego. Stąd świadome operowa-nie przeciwieństwami w balladzie o „smutnym panu posterunkowym”: „Masz przecie prawo prądem elektrycznym doświadczać, masz prawo wkładać olówek między palce, a po-tem je ścisnąć maszynką”. To wdzy-gnięcie się podyktowane przez hu-manitaryzm. Ale dalej: „Na tobie stoi, na tobie polega ten cały oto wirujący świat. Gdyby nie ty, spo-kojny i uważny, skończyłby sobie do gardzieli i skłębiliły się w jedno węzłowski żądz. Zdarłoby ze siebie nawzajem nie tylko szmaty i bie-liznę, ale wyplubiłoby sobie oczy na-wzajem i z dygoczących wnętrzności wyszarpałoby żywą duszę, żeby ją w tym oto biocie ulicy nogami roz-deptać”. To obrona istniejącego porz-ładku rzeczy i jego strażników. Ale rzekł charakterystycznie: a żeby ta obrona była skuteczna, policjant z przedstawiciela aparatu walki z proletariatem musiał zostać zdegra-dowany do roli przedstawiciela aparatu ochrony przed lumpenproleta-riatem.

*

Wielkość Żeromskiego zawsze po-lega nie na głębi, lecz na sile jego oskarżeń. Natomiast bezwzględna słabość są własne próby intelektu-alnego rozwiązania konfliktów spo-łecznych. „Przedwiośnie” już ich nie zawiera. Jak mówiłem, powstało ono w momencie kryzysu ideologicznego i przewartościowywania dotychczas-owych poglądów autora. Dlatego od-powiedzi na problemy społeczne, które mieszczą się w „Przedwiośniu” explicite, zostały albo odrzucone albo u podstaw podważone już w samej powieści.

Pierwsza z nich nawet nie figuruje bezpośrednio w utworze.

Jest to dawna odpowiedź samego Żeromskiego, jego plany przebudowy ustrojowej Polski. Ten dowolny aglom-erat socjalizmu utopijskiego, syndy-kalizmu i solidaryzmu społecznego z dużymi domieszkami pozytywistycznej wiary w postęp techniczny i ro-mantycznego kultu wielkiej indywid-ualności — coraz wyraźniej był charakteryzowany przez samego Że-romskiego jako próba „zapobiegania rewolucji społecznej”. Coraz wyraź-niej było widać, że idzie mu nie o (utopijskie oczywiście) pokójko zlikwidowanie ustroju kapitalistycz-nego, lecz o udoskonalenie, i tym sa-mym — utrwalenie tego ustroju. Niezależnie więc tak od niewątpliwie najczystszych intencji Żeromskiego, jak i od nikłego oddziaływania tych koncepcji w skali społecznej, ich obiektywna funkcja była ideologicz-na dywersja wśród inteligentnych uczestników i sympatyków rewolu-cyjnego ruchu proletariatu.

Program ten — nie tyle rozwija-ny, co mechanicznie a bez troski o konsekwencje rozbudowywany je-szcze od lat rapperswilskich — naj-pełniej przedstawiony został w „Dzie-jach grzechu” i „Walec z szatanem”. Wywodom teoretycznym towarzyszy-ły tam opisy czyściwej chochy reali-zacji tych woleń. Utopie trakto-wane były jako fragmenty rzeczywistości powieściowej, na jednej z nią płaszczyszczy.

W „Przedwiośniu” natomiast, skła-dane domy występują tylko w opowia-daniu starego Baryki, w płaszczynie fantazji. Utopia w samej powieści ujęta została w „czudzyjsy utopijs-ności”. To przesunięcie nie jest przy-padkowe. Wyraża ono nową fazę roz-wojową ideologii społecznej Żerom-skiego, fazę, w której uświadomił sobie nierealność dawnych koncepcji ustrojowych. Motyw szklanych do-mów wprowadza ten sam Żeromski, który autoironicznym tytułem „Bie-zie z piasku” oparzył w roku 1925 tom dawniejszych szkiców publicystycz-nych, zawierający m. in. „Początek świata pracy” — ów „wyciąg idea-owy z swoich pism.

Tak więc szklane domy to nie tylko symbol Polski odradzającej się jako państwo ponadklasowe ex natura sprawiedliwe, lecz również symbol straconych złudzeń i ideałów spo-łecznych Żeromskiego. Zresztą ta druga interpretacja symbolu to tylko indywidualizowana odmiana pierw-szej.

Henryk Markiewicz

TADEUSZ DREWNOWSKI

POCZWARTYM ZJEŹDZIE
P O L O N I S T Ó W

Czterodniowy zjazd polonistyczny o bogatym programie naukowym domaga się podsumowania z punktu widzenia zdobytych i niedo-ścigniętych, jak również zastanowie-nia się choć pobieżnego nad jego społecznym sensem.

Dwa pierwsze zjazdy o proble-matice przeważnie teoretycznej stanowiły wstępną fazę w rozwoju powojennego ruchu intelektualnego wśród młodzieży polonistycznej. Z chmur teorii zjazdy zeszyły na grunt praktyki historyczno-lit-erackiej, od rozważań nad fikcją lit-eracką przystąpiliśmy do studiów nad Żeromskiem. Od trzeciego zjazdu w ub. roku wyraźnie zaznacza się zwrot ku merytorycznej proble-matyce naszego studium, ku histo-rii literatury.

Stale jeszcze dotąd tak się dzieje, że zjazdy polonistyczne wyprzedza-ją uniwersytety, trafiają w sedno naszych zainteresowań i sporów, są naszymi dorocznymi uniwersyteta-mi.

Od tego roku sytuacja pod tym względem będzie się stawała coraz zwyżczająca. Dzięki reformie studiów, ich usystematyzowaniu i ujęciu w ściśle karby oraz w zwią-zku z tym, że z katedr coraz częściej wykładają nowoczesni naukowcy, a w autorialach zbiera się nowa młodzież — uniwersytet będzie dostarczał studentowi systematycz-nie wiedzy, a student będzie ją le-niej opanowywał. Nasze zjazdy u na-tle nowej sytuacji nie straca sensu, ale będzie on na czym innym pole-gać.

Pierwszy immittis nowatorstwa, jaki przyniósł młoda polonistyka, wyszedł od naszej strony. Jego zna-czenie mierny się statym wzrostem marksistowskiej kadry naukowej adeńtów polonistki, wciąż więk-szająca się jej naukową produk-tywnością. To że młoda polonisty-ka może się dzisiaj wykazać nowym dorobkiem marksistowskich prac, w dużej mierze zawdzięcza my naszemu zjazdowi naukowemu. Zjazd był corocznym nowym zacia-giem naukowym i organizacyjnym, z młodych poszukiwaczy orawdy czynili jej zdobywców, z ludzi o do-brych chęciach — mocnych dzia-łaczach organizacyjnych.

W świetle obrad ubiór powieści dwudziestolecia jako tematu zjazdu okazał się szluzny. Wiedza o lit-eraturze tego czasu stała się zara-zem jedną z podstaw wiedzy o źród-łach

współczesności. Każdy prawie pro-blem literacki utrafił w czuły nerw dzisiejszości.

Suma tez naukowych składa się na znaczną część jednolitej, w sobie niesprzecznej, wiedzy o literaturze dwudziestolecia. Można wymienić nasze osiągnięcia. Pierwsze — st-nowiła wiążący marksistowski sto-sunek do spadku literackiego.

W modelowej analizie „Przed-wiośnia” Henryk Markiewicz po-kazał co wielkiego jest w powie-ściach Żeromskiego, a co decyduje o ograniczoności i wypaczeniu obrazu świata w jego twórczości. W referatach o Zb. Uńkowskim czy o Helenie Boguszewskiej i Jerzym Kornackim ukazano nam, jak daleko mogły sięgać głosy mieszczań-skich protestów i buntu, a odkąd zaczyna się ich ucieczka do praw-dy, ich kapitulacja poznawcza i ar-tystyczna, ich wsteczność.

Na zjeździe usłowskiśmy również wyznaczyć niul własnej tradycji ideologicznej, powieści proletariackiej, która wprawdzie w początko-wym zwłaszcza stadium obarczona pewnymi błędami ruchu robotni-czego, była jednak literatura, która stała twarzą po stronie mas ludo-wych, była szermierzem ich wy-zwolenia, była literaturą w pełni humanistyczną.

Zasadniczo różny jest nasz stosu-nek do tradycji, żywy i twórczy, sprawiedliwy i historyczny, oparty na przesłankach ideowych i arty-stycznych, ugruntowany na kon-sekwentnym rozumieniu historii w ogóle i historii literatury — od „umyiania rąk” w stosunku do tradycji, jej obciążen i błędów, jak-iej zaprezentowali katolicy w dy-skusji nad międzywojenną powie-ścią katolicką.

Ze smutkiem trzeba skonstato-wać, że czasem w dalszym ciągu reakcja próbuje przewdziewać ka-tolicka maskę. I jeśli podejmowali-śmy problem „współczesnej powie-ści katolickiej” w latach 1918—39 to po to, aby przekonywująco pokazać, jak w tamtym okresie nadużywa-no wiary i jej autorytetu dla tumanie-nia mas. Aby naukowy wykład za-pelował do rozsądku postępujących katolików i był dla nich historycz-ny ostrzeżeniem.

Nasze referaty — i to stanowi drugą zdobycz zjazdu — wykra-żają poza tradycyjne obszary ba-dań w dwu pracach: o powieści ka-tolickiej oraz o Dołędze — Mosto-

wiezu. Tradycyjna historiografia pogardliwie odrzucała problematy-kę drugorzędnej literatury, chociaż była ona strażą duchową poważnej części narodu. Pokazanie ponurego obskurantyzmu zakamanych po-wieści polskiej kontrrewolucji, zdemaskowanie burżuazyjnej lit-eratury „dla plebsu” obok wyrafino-wanej literatury dla wybranych, dyskredytacja artystyczna tej po-wieści — to poważny i nowy roz-dział studiów nad twórczością dwu-dziestolecia.

Zjazd zatem był próbą rewizji stosunku do literackiego dwudzi-estolecia, jego ideowych dążeń i ar-tystycznego lotu. W tej rewizji nie brak błędów i przeoczeń, zwłaszcza jeśli chodzi o niedosć pieczętowane i konsekwentne odstawianie nurtu proletariackiego kultury tego okre-sa. Była to mraza w wielkiej mie-rze pionierska, temu zawdzięcza swa olśniewającą nowość, ale rów-nież swe braki.

Przy wszystkich jednak błędach i niedostatkach, przynajmniej kole-ży, albo szczerze albo przynajmniej w skrótowości ducha, że jeśli cześć nau-czylismy się o literaturze dwudzi-estolecia — to na podstawie refera-tów marksistowskich.

Bowiem w ramach wybranych problemów historyczno-literackich referaty marksistowskie stawały śmiatli wobec najistotniejszych za-gadnień, starały się dać ocenę ca-łościową, ideowo-artystyczną dzie-ła literackiego, a nie przyrzućki do badań nad dziełem literackim o wątpliwej wartości poznawczej, a za to niewątpliwym znaczeniu po-lytycznym. Nawet w ocenie per-spektywy czasowych (w referacie lubymskim) decydowały kryteria bynajmniej nie formalne, ponieważ oceniano tu merytorycznie mistykę Andrezejewskiego w „Ladzie serca” i brutalizm Choromańskiego w „Zadrości i medycynie”. Drugi re-ferat, Wilhelmiego i spółki, miał być szkołą rzekomo prawdziwej naukowości i ścisłości. Jego mini-malizm przy wielkich ambicjach, bufonada przy zupełnej jawności, przypominają wiersz z Horacego:

Parturient montes nascitur ridu-culus mus.

My bynajmniej nie rezygnujemy z ciągłego uściślenia naszych ana-liz, ale nie porzecz obłądne zabieni terminologiczne, lecz na drogach precyzowania historycznych analiz,

coraz trafniejszych i szczegółow-szych, w których kształtują się adekwatne określenia dla zjawisk literackich.

Na zjazdach polonistycznych, po-czawszy od 1946 r., zjawiali się co-rok-prorok. W tych starostesta-mentowych czasach pierwszych zjazdów zjawiali się kolejno prorok filologii, który głosił, że mark-sizm wymyślił metodologię: prorok formalizmu, który jako jedyną swo-je pismo pozostawił formalistyczną pracę poznawczą, zjawili się liczni prorocy eklektyczni, głoszący prze-zwyciężenie ciemoty marksizmu w imię iluzorycznej pełni prawdy, a nareszcie — na ostatnim już zjeź-dzie — pojawiła się natchniona próba wziętej syntetyzacji badawczo-li-terackiej na bazie katolickiego po-glądu na świat. Teraz i tych prób się wyparto. „Metode katolicka” wysuwano jako postulat. Natomiast metodologiczni kontrahenci prze-šli na propozycję walki o czystość marksizmu, o właściwe wykorzy-stanie jego dyrektyw, porzucając procrouta i przepowiadanie. Jeste-my im za to ogromnie wdzięczni, ale trudno było nie spojrzeć, jak w tych wilczych przebraniach tym ko-legom jest nie do twarzy. Niestety, wroga krytyka w imię marksizmu była ignorancją, głoszona i prze-wrotna. Zalecamy tym kolegom ar-untowniejszą lekturę klasyków marksizmu.

Zdaliśmy sobie sprawę, że nas samych czeka wielka praca prze-wartościowywania dzieł literackie-go naszego narodu. W trakcie studiów będziemy ulepszać nar-zędzia, uczyć się na wzorach mark-sistowskiego literaturoznawstwa, uzbogać się wzajemnie doświad-čeniami, aż do widoskonolenia metod naszego postępowania ba-dawczego.

Bowiem bramieniu, aby nasz na-ród poznal prawdziwe bractwo swojej literatury, aby przesłotła li-teracka nomacała mu realizmnie-ianą nianleśkę dźnienia i nadzieje. Tytul zaś do naszej naukowej nau-ności siebie i ambitnych zamiarów stawał mi. że jesteśmy uczniami marksizmu-leninizmu.

TADEUSZ DREWNOWSKI

*) Wypowiedź końcowa, sumu-jąca wyniki IV Zjazdu Związku Kół Polonistycznych.

*) Fragmenty referatu wygłoszo-ngo na IV Zjeździe Związku Kół Polonistycznych (18—21.12.)

ANDRZEJ WASILEWSKI

ROK KULTURALNY 1949

I. Uwadze czytelnika prasy codziennej i tygodniowej z roku 1949 narzucić się musiały niezmiernie liczne wiadomości i omówienia, artykuły ideowe i sprawozdania z szerokiego frontu ofensywy kulturalnej. Rok ten śmiało można nazwać rokiem przełomu w tworzeniu podstaw ideowych i organizacyjnych sztuki i kultury nadążających za tempem przeobrażeń społeczno-gospodarczych kraju.

Szereg twórczych narad przedstawicieli wszystkich dziedzin sztuki — literatury i muzyki, plastyki i filmu; pasmo wystaw i festiwali samorodnej sztuki ludowej; uroczyste obchody rocznicowe, poświęcone pamięci wielkich humanistów, ustalające nasz stosunek do postępowych tradycji sztuki; wielkie wystąpienia teatru (festiwal sztuk rosyjskich i radzieckich); utworzenie środków masowego odbioru kultury i pierwsze wyniki tej akcji: nasilenie ruchu świetlicowo-teatralnego — i adaptacja wartościowych tekstów dla jego potrzeb; milionowe nakłady książek — i rozwój bibliotek powiatowych, gminnych i zakładowych; zakrojona na wielką skalę akcja likwidacji analfabetyzmu — i przemysłowe formy udostępnienia początkującemu czytelnikowi najlepszych utworów literatury światowej — oto, z pewnością niepełny, wykaz najdonioślejszych osiągnięć roku kulturalnego 1949.

Tak znaczna aktywizacja ideowa i organizacyjna życia kulturalnego korzeniami swymi sięga Kongresu Zjednoczeniowego Partii Robotniczych (grudzień 1948).

Usunięcie rozbieżności ruchu robotniczego — w dziedzinie kultury wyraziło się nie tylko jasnym wyznaczeniem kierunku przemian i ich treści ideowej. Wyraziło się także szeroką mobilizacją ludzi i środ-

ków dla przeprowadzenia planów upowszechnienia kultury.

Równoległość planowych akcji na wszystkich płaszczyznach życia kulturalnego nie jest przypadkowa, lecz wypływa z zasady ścisłego związku twórcy z odbiorcą — tej nieusuwalnej zasady budownictwa kultury w społeczeństwie kładącym zręby socjalizmu.

Dyskusjom ideowym, zmierzającym do wykreślenia dróg sztuce, godnej rozmiarów dokonywujących się przemian — towarzyszyły więc pierwsze w wielką skalę rozpoczęte akcje w dziedzinie upowszechnienia kultury i rozbudzenia twórczości ludowej.

Rozwój sztuki przez uwolnienie jej od rozkładających obciążeń sztuki burżuazyjnej, przez ścisłe zespolenie jej z życiem i dążeniami mas ludowych, z ich samorodną twórczością, i rozwój kulturalny społeczeństwa przez udostępnienie masom ludowym możliwości życia kulturalnego tak w sensie konsumpcyjnym jak i twórczym, przez likwidację sztucznych, pokapitalistycznych odrębności kulturalnych miasta i wsi, przez zniesienie różnic ich poziomu kulturalnego — ta zasadnicza dwutorowość nadała pozynom kulturalno-oświatowym roku 1949 pełny i przełomowy charakter.

II.

Szereg zjazdów i narad twórców poszczególnych dziedzin sztuki cechował głęboki przełom ideowy.

O ile IV Zjazd Delegatów Związku Literatów Polskich (Szczecin, styczeń 1949) opierał się już o powojenne osiągnięcia dyskusji ideowo-artystycznych — to harady plastyków (Nieborów — luty, Katowice — czerwiec) i kompozytorów (Łągowo — sierpień) dopiero w tym roku nabrały charakteru przełomowej dyskusji ze wstecznymi, hamującymi postęp sztuki, tendencjami ideowo-artystycznym — formaliz-

mem i kosmopolityzmem. Narady te — choć nie przyniosły one oczywiście bezpośrednio bogatego owocowania artystycznego — znamienną powściągliwość i powściągliwość rozkładowych kierunków sztuki burżuazyjnej. Postulat realizmu socjalistycznego postawiony przed frontem całej sztuki polskiej — przyjęty został przez czelnych i najwybitniejszych jej artystów jako jedynie humanistyczna i dająca najszersze możliwości artystyczne zasada tworzenia.

Cechą znamionną i przynależną wyłącznie życiu kulturalnemu omawianego roku był październikowy Zjazd Młodzieży Szkół Artystycznych w Poznaniu. Był to młodzieżowy odpowiednik wszystkich wymienionych wyżej zjazdów — zgromadził bowiem młodych plastyków, muzyków, aktorów, reżyserów, filmowców. Wydarzenie to, zapowiadające przełom na jednym z ważniejszych frontów walki ideowej o sztukę realizmu socjalistycznego — na froncie szkolnictwa artystycznego — nie zostało należycie docenione przez prasę tygodniową i miesięczną. Należy zaś do specyfiki kulturalnej roku 1949 ogarnięcie planem przebudowy ideowej — artystycznej całości warsztatu sztuki polskiej, w tym więc i warsztatu tak podstawowego i decydującego dla jej przyszłego oblicza, jakim jest szkolnictwo artystyczne. O tym właśnie decydującym jego znaczeniu zdało się zapomnieć nasze czasopiśmiennictwo.

Postulatem przewijającym się niezmiennie poprzez narady twórcze wszystkich, tak odmiennych swoim rodzajem, dziedzin sztuki, był postulat łączności z masowym odbiorcą, z bogactwem jego doświadczeń życiowych, ze świeżymi, niewysychającymi źródłami sztuki ludowej. Wystawa Plastyków-Amatorów (Warszawa, maj) i Festiwal Muzyki i Tańca Ludowego (Warszawa, maj) był doskonałym uzupełnieniem i wskazaniem dla toczących się dyskusji ideowych. Poprzez manifestacje bogactwa treści i form artystycznych twórczości ludowej masowy odbiorca przesyłał swoje postulaty obradującym plastykom i kompozytorom.

Nie jest sprawą niniejszego artykułu szczegółowe omówienie obu tych wydarzeń kulturalnych. Dla uwydatnienia ich sensu i roli społecznej na obecnym etapie przebudowy życia kulturalnego zacytujemy uwagi Jadwigi Siekierskiej (Biuletyn Informacyjny Komisji Głównej do Spraw Kultury, listopad 1949):

„Festiwal muzyki ludowej mógł przekonać o niewyczerpanych pokładach, świeżych, twórczych źródłach naszej kultury narodowej, jakie tkwią w sztuce, samorodnej twórczości ludowej. A jednocześnie festiwal ujawnił, ile pokostu pseudo-ludowego, obcych naleciałości narosło i pasozytuje na żywym płodnym, stale owocującym drzewie sztuki i kultury ludowej, ile jest jeszcze metnactwa pseudo-ludowego w podejściu do zagadnień folkloru polskiego.

Pielęgnowanie i oczyszczenie sztuki ludowej, wydobywanie jej wartości poetyckich i jej specyficznych cech narodowych to też jedna ze skutecznych dróg do zwalczania kosmopolitycznych tendencji w naszej kulturze.

Sięgając głęboko do niewysychającego źródła twórczości ludowej zdobywamy również broń do

walki z bezojczyźnianym kosmopolityzmem na terenie kultury. W folklorze polskim kompozytor znalazł motyw narodu, plastyk — tematykę, świeżość i oryginalność barw. Każdego artystę hojnie może zasilić stale twórcza fantazja naszego ludu”.

Na moment budowania podstaw ideowych nowej, ogólnonarodowej kultury przypadł też czas określenia stosunku do spadku kulturalnego przeszłych pokoleń. Obchodzone w tym roku liczne rocznice urodzin i zgonów wielkich twórców minionych epok (150-lecie urodzin Adama Mickiewicza i Aleksandra Puszkina, 100-lecie zgonu Słowackiego i Chopina) uwydatniły łączność socjalistycznej kultury z najświetniejszymi, humanistycznymi tradycjami ludzkości. Organizowane na skalę ogólnokrajową imprezy przebiegały właśnie pod kątem wyczerpania ludowych, narodowych źródeł twórczości wielkich artystów.

„Historia muzyki wykazuje — pisał B. Woytowicz (Odrodzenie nr 9, 49) — że tylko wówczas, kiedy kompozytorzy w poszukiwaniu natchnienia zwracali się do ludowego tańca, wiersza, w pieśni, tańcu, poezji, kiedy — jak Anteus — przypadali do życiodajnej matki ziemi, kiedy starali się zamknąć w swojej twórczości nadzieję, walkę, cierpienie i zwycięstwo nowego człowieka, wówczas tylko muzyka przeżywała okresy swojego rozwoju, rodząc nowe style, godne swojej epoki... Przynależą niestety musimy, my, kompozytorzy XX wieku, że twórczości okresu międzywojennego zarówno w muzyce światowej jak i polskiej była często wyrazem jałowych poszukiwań i eksperymentów obliczonych na szczytę grono elity muzycznej, a tym samym tak daleka od tego, co dziś dla nas symbolizuje dziedzictwo Chopina”.

Obok tej głębokiej nauki tradycji rok kulturalny przyniósł też współczesne, aktualne wzory sztuki kraju przodującego socjalizmu. Wystawione podczas festiwali (Warszawa, listopad — grudzień 1949) sztuki radzieckie miały znaczenie czynnika przykładowego w procesie realistycznej przebudowy sztuki.

III.

Tak, w ogólnym zarysie, przedstawiają się drogi polityki kulturalnej w zakresie przygotowań pod przyszłą sztukę kraju socjalizmu. Wskazywaliśmy na powszechność przemian ideowych, na powszechność podjęcia postulatów realizmu socjalistycznego. Wskazywaliśmy także na zasadniczy moment programu realistycznej przebudowy sztuki — na łączność z masowym odbiorcą zasobów artystycznych kultury ludowej.

Równoległe z tą akcją, skierowaną ku przyspieszeniu procesów rozwojowych twórców, prowadzona była szeroka działalność kulturalno-oświatowa obliczona na przyspieszenie procesów rozwojowych masowego odbiorcy.

Rozmach żywiołowego ruchu kulturalnego jak i wielkość rozmaitych akcji kulturalnych podejmowanych na własną rękę przez Związek Zawodowy, Samopomoc Chłopska i inne organizacje masowe — domagały się utworzenia organizacji nadrzędnej, kierującej całością akcji upowszechnienia kultury w ramach ogólnonarodowego planu kulturalnego. W marcu 1949



Z Festiwalu Szkół Artystycznych w Poznaniu

powołana została dla tych celów Główna Komisja do Spraw Kultury przy Prezydium Rady Ministrów.

Pierwsze prace i badania terenowe Komisji wykazały ogromną potrzebę tego rodzaju organu koordynującego. „Masowy ruch kulturalny — pisze w cytowanym referacie J. Słekska — jak powódź wiosenna zalewa obszary naszego kraju, przenika do coraz to nowych, zapomnianych przez Boga i ludzi” zakątków, znajdując swój wyraz w coraz to nowych dziedzinach twórczości kulturalnej. Głód książki, pęd do samokształcenia, potrzeba wyzyskania się artystycznego stale wzrastają w mieście i na wsi i domagają się zaspokojenia. Stwarza się sytuacja nienadążania w ideowym kierowaniu tym ruchem i w nadawaniu mu określonych form organizacyjnych”.

Polityka znoszenia rogatk kulturalnych między miastem i wsią, wyrównania ich poziomu kulturalnego — podjęta jako generalne zadanie Komisji — znalazła swój wyraz w zjednoczeniu TUR-u i TUL-u w jedną organizację kulturalno-oświatową TURiL-u — Centralnego Ośrodka Oświaty Dorosłych. „Wymiana doświadczeń i wzajemne przenikanie się postępowych tradycji kulturalnych wsi i miasta właśnie poprzez TURiL jako zjednoczoną organizację kulturalno-oświatową robotniczo-chłopską powinno być jedną z dróg zwalczania naszej kultury z opłotków wiejskich czy rogatk miejskich i wejścia jej na szeroki gościniec kultury narodowej — w swej treści socjalistycznej”.

Realizacja sojuszu robotniczo-chłopskiego w dziedzinie kultury przyniesie więc likwidację pokapitalistycznych odrębności kulturalnych środowisk, wyrówna upośledzenie kulturalne wsi i wzmocni poziom ideowy akcji oświatowych. Tygodniki literackie drukowały już szereg pasjonujących reportaży z terenu współpracy robotniczo-chłopskiej w dziele wyrównywania różnic i naprawiania wiekowych upośledzeń kulturalnych wsi polskiej.

Zdynamizowanie i nadanie nowej treści ideowej pracy zjednoczonej organizacji oświatowej ujawniło niepokojące braki nieodpowiednio przygotowanych fachowo i ideowo kadr działaczy oświatowych. Sprawa szkolenia odpowiednich kadr personalnych uznana została za „centralne ognisko, od którego będzie zależało rozwiązanie całego splotu spraw kulturalnych”. Komisja poczyniła pierwsze kroki w sprawie szkolenia pracowników kulturalno-oświatowych dla potrzeb masowego ruchu.

Przygotowanie masowego odbiorcy kultury sięgnąć musiało po najbardziej elementarną akcję oświatową — zwalczanie analfabetyzmu. Ogólnokrajowy, jednolity plan likwidacji analfabetyzmu przewidywał także zapobieżenie analfabetyzmowi wtórnemu przez przygotowanie tekstów i stałą opiekę ośrodków kulturalnych.

Zadania wydawnicze przejął Komitet Upowszechniania Książki. Instytucja ta, zlecająca masowe nakłady książek po cenach znacznie niższych od cen księgarskich (100 zł za tom), zajmuje się także opracowywaniem planów wzorowych bibliotek gminnych, nowych sposobów rozprowadzania książek po zmniejszonych kosztach i planowaniu specjalnego typu książek dla zapobieżenia wtórnej fali analfabetyzmu.

Działalność KUK-u jak i realizacja ustawy bibliotecznej umożliwiły przeprowadzenie planu rozbudowy bibliotek gminnych i powiatowych. Trzy lata planowej pracy wokół rozbudowy bibliotek powszechnych przyniosły parokrotny wzrost zbiorów (jedna książka na 8 mieszkańców wsi i jedna książka na 4 mieszkańców miasta — cyfra za J. Janiczkiem „Odrodzenie”, nr. 8, 49).

I tu zaznacza się ujemnie brak odpowiednich kadr bibliotekarskich. Zaopatrzone w wyścierpiany zbiór wartościowych książek biblioteki częstokroć są niewykorzystywane z braku personelu kierowniczego.

Planowa działalność Komisji dźwignęła również na wyższy poziom amatorski ruch świetlicowo-teatralny. Zatrzeszczono się przede wszystkim o dobór wartościowego repertuaru, w dziedzinie tej bowiem zaznacza się silny napór treści drobnonieszczęśliwych. Trzydziestokilko-tomowa Biblioteczka Świetlicowa KCZZ w części przynajmniej zaspokoiła wciąż rosnące potrzeby repertuarowe.

Przytoczone osiągnięcia akcji skierowanych ku upowszechnieniu kultury pozwalają stwierdzić, że „akże w zakresie organizacji ruchu oświatowego rok miniony był okresem przełomowym. Przypadają nań fakty tak zwrotne i decydujące dla dróg przyszłego życia kulturalnego jak utworzenie Komisji Głównej do Spraw Kultury, jak pierwsze masowe wydawnictwa KUK-u, jak szereg referatów rozstrzygających posunięć polityki kulturalnej. Wraz z ofensywą ideową w dziedzinie przebudowy sztuki fakty te składają się na wyjątkowo pełny i obiecujący dla przyszłego oblicza kultury polskiej — obraz osiągnięć i przygotowań.

ANDRZEJ WASILEWSKI



Z Festiwalu Sztuk Radzieckich

JAN BIJAK

Ostatnie lata gimnazjalne

Będzin był przed wojną najbrudniejszym miastem Zagłębia. Życie tam musiało być podobne do życia wszystkich prowincjonalnych miasteczek: głosy przekupniów, zakochany urzędnik z pocztą, „brydzik” i przeraźliwy stukot furmanki w dnie targowe. U nas, na wsi, wszyscy chłopcy marzyli o tym, żeby tam jechać, pogapić się przed wystawami, odwiedzić rynek. Było to najmilsze miejsce pod słońcem. Powietrze pachniało stajnią i drżalo od ryku krów, słoma zmieszana z nawozem tworzyła „latający dywan”, a w rogu — między murem a starą cygańską budą — „urzędowali” handlarze gołębi. Tam spędziliśmy najpiękniejsze chwile dzieciństwa. W czasie wojny do Będzina chodziło się w miękim, unikając błękitnych mundurów, a po wojnie wielu byłych fakirów od gołębi chodziło tam do szkoły.

Po wojnie wygląd miasta się zmienił. Pożydowskie domy wzdłuż Przemysłu leżały w gruzach. Ruiny zamku na górze widać było teraz wyraźnie, zginęły kilkupiętrowe, odważne kamienice u podnóża. A na gimnazjum Kopernika można było z daleka wyczuć czerwony nanis „Graf Reden Schule”.

Tu w ciągu kilku lat kształtowało się życie moje i moich kolegów. W tych murach zdobywaliśmy również nasz światopogląd, nasz charakter. Skład społeczny naszej klasy procentowo wyglądał mniej więcej w ten sposób: ze młodzieży wiejskiej ogółem było jakieś 8 proc. a reszta to w polowie dzieci robotnicze i inteligentkie — mieszkań-

cy miasta. Zagłębiowskie wsie mają na pół przemysłowy charakter. Przed wojną pracy w kopalniach i fabrykach nie było, na małych gospodarstwach duży się kilkunasto - osobowe rodziny. Chłopi częściowo sproletaryzowani pracowali wspólnie z bezrobotnymi w szybikach, najmowali się za parobków do bogatszych gospodarzy; spośród dziewcząt wiejskich rekrutowały się wszystkie posługaczki i pokojówki zagłębiowskich miast — Sosnowca, Będzina, Dąbrowy Górniczej.

W czasie wojny i okupacji większość gruntów zajęli Niemcy, „kolonizatorzy”. Ludność polską zapędzono do roboty na kopalniach — w głębi ziemi, w ciasnych chodnikach wykrywano węglową drogę sojuszu robotniczo - chłopskiego.

Młodzież wywożono masowo do Niemiec na roboty przymusowe. Po przyjeździe stamtąd nie myślała już o nauce, nie chciała się kompromitować towarzystwem „smarkaczy”. Szła do robot do miasta, na zachód — miała już pewne otrzymanie w świecie. Wielu po wojnie wcale do domu nie wracało, ścigała rodziny na zachód do poniemieckich majątków, na rozparcelowane grunta.

Skończyło się przeludnienie wsi, znikły „zbędne rezerwy”.

Wytworzył się typ robotnika, posiadacza dwu-trzymorgowego gospodarstwa, krowy, prosiaka. I ci najbiedniejsi dzieci wysyłali do szkoły. Pracy w polu nie było dużo, zarobki niezłe; pewne obycie w świecie i większa świadomość społeczna

kazały cenić wiedzę.

Gorzej było u chłopów, którzy żyli wyłącznie z małych gospodarstw, bali się wyjazdu na zachód — konserwatyzm i wroga propaganda robiły swoje. W Zagłębiu ziemi do parcelacji prawie wcale nie było. Mimo odpływu wielu ludzi trudno było wyżyć na kilku morgach ziemi.

W takich warunkach żył Wiesiek S. Skończył przed wojną 3 klasy szkoły powszechnej, wyższych klas w jego wsi już nie było. Na to, żeby chodzić do sąsiedniej wsi nie było czasu. Zresztą trzeba było „myśleć o życiu, a nie o nauce”. Uczył się więc sam, pasąc krowy. Po wojnie wstąpił do gimnazjum — miał duże braki, zaległości, ale uczył się z żelazną wytrwałością. Główna rola grała tu ambicja; jeśli wszyscy się uczą, czemu ja mam siedzieć w domu?

Dzieci robotniczych było u nas prawie 45 proc. Młodzież robotnicza nie wiele pamięta z okresu dwudziestolecia, nie brała udziału w walkach Czerwonego Zagłębia.

Przed wojną było źle, oj! źle! — powtarza kol. Andrzej N., zamykając w ten wykrzyknik kilka mrocznych lat dzieciństwa. — Później było jeszcze gorzej — Andrzej myśli o latach okupacji, wspomina może tę noc, gdy ojca wywleczono w mrok ulicy, do czarnej budy milczącego samochodu, albo może kartkę, która doniosła lakonicznie: „Zmarł na udar serca”. No, a po wojnie? Hmm, to, już głuślowo. Z początku było ciężko, bo to i renta mała i w ogóle, ale potem do-

stałem dobrą robotę, dobrze się złożyło, mogłem się przed południem uczyć, a po południu wyładowywałem węgiel z wagonów na stacji w Łazach.

Ale nie wszyscy mieli tak trudne warunki. Większość żyła niezłe, mieli rodziców, których zarobki wystarczały na kształcenie. Pracy było dużo, każdy mógł znaleźć dla siebie robotę i zarobić na życie, na kształcenie dzieci.

Grupa, która długi czas nadawała ton życiu klasy, były dzieci inteligentkie. Były one najlepiej do nauki przygotowane, imponowały swobodą zachowania się i wiadomościami.

*

Zaczęła się nauka. Tak, do czwartej klasy gimnazjum byliśmy okropną smarkateria. Wracaliśmy ze szkoły usmarowani atramentem, z garnuszkami w rękę (otwarto stołówkę). Później mimo poważniejszego wyglądu mieliśmy bardzo niemiare pomysły i tzw. kawaly (szczytłem dowcipu było np. odprucie koledek rekawa od płaszcza, podziurkowanie daszka od czapki tramwajarskim kasownikiem, lub przyklejenie kłapek kołnierza do marynarki). Wytworzyła się zwolna solidarność w klasie. Tylko że solidarność zakławska. Nie było większej przyjemności, jak iść całą paką do kina albo na Górke Zamkową — leżało się tam w cieniu drzew, opowiadało kawaly. Bogusław K., podkreślając efektywniejsze momenty wymownych gestami, rzewnym głosem ciągnął opowieść o jednej ze swych niezliczonych przygód miłosnych.

Nauka szkolna utrzymywała nas w starym, przedwojennym systemie myślenia. Weźmy np. język polski. Pakowano nam w pamięć takie rewelacje, jak np. to, że „Polska

wyrosla z dwóch wartości i sił: z polysku stali w rękę takich reba-czy jak Raptusiewicz i z nieugiętej, żelaznej woli, skupionej w rękę takich bajecznych głowaczy jak Milczek”, albo: „Żeromski to pochodnia w mroku, to pisarz, który wskazywał wyjście z nędzy, wskazywał jak poprawić świat, zwyciężać Arymana”. Wreszcie lansowano z powodzeniem tezę, że „Sienkiewicz to bardzo głęboki ideologicznie pisarz, że „Trylogia” to księga patriotyzmu, a Wisniowiecki — rycerz bez skazy, „defensor wschodnich rubieży”.

Nie lepiej było z historią, gdzie walkowano z całkowitym uczuciowym zaangażowaniem tezę, że „ojczyzna wolna” zawdzięczamy li tylko jednemu z największych ludzi naszej epoki — „Dziadkowi”; i że „powinniśmy ubolewać nad utratą staropolskich ziem wschodnich”.

W ciągu gimnazjalnych lat i to gdzieś z początku zaszedł ważny wypadek: mianowicie na jednym z wykładów profesor pozwolił sobie na kilka niedwuznacznych uwag pod adresem „obecnej pseudo-sprawiedliwości” i tzw. „awansu społecznego”. I wtedy trzech kolegów: Mirek S., Wiesiek S. i Stefan K., sprzeciwiło się temu. Powiedzieli, że profesor nie ma racji, że klamie. Wychowawca wycofał się na „z góry upatrzoną pozycję”, ale incydent zaciążył na życiu klasy. Utworzyły się dwie antagonistyczne grupy. Solidarność obowiązywała tylko w ich zakresie. Wreszcie cała klasa rozbiła się na małe kółka najbliższych kolegów.

W międzyczasie dowiedziałem się, że brat Wieska wyjechał z żoną na Zachód, że otrzymali majątek, że w domu u nich jest lepiej. Ojciec Mirka wszedł do Rady Za-

kładowej, on sam jest w ZWM. To samo Stefek.

A co do solidarności — szkoda, że uczniowie młodszych klas odgrywali dotąd zupełnie bierną rolę w życiu szkoły. Wszystko robili starsi — młodsze klasy były tylko widzami, słuchaczami. Byliśmy masą, tłumem, nie staliśmy się jeszcze grupą. I nie nas właśnie nie wiązało — krąg naszych zainteresowań obracał się wokół trzech zagadnień: „czy przejdę do następnej klasy”, „czy starzy kupią mi rower na imieniny” i „co jutro będzie na obiad”.

Tak jakoś w 1947 r. dorwaliśmy się do Boya. W klasie zaczęły na gwałt krążyć jego książki: „Nasi okupanci”, „Słówka”, „Znasz-li ten kraj”. Na wiele zakorzenionych już poglądów zaczęliśmy spoglądać inaczej. Coś tam było nie w porządku z tymi twórczymi wartościami w „Zemście”. Bardzo dotąd zachwalani historycy literatury, Tarnowski i stracił cały autorytet. Zaczęliśmy z pasją studiować nowe krytyki literackie, kilku zapremunero-wało „Odrodzenie”, „Zużycie”, „Twórczość”. Tych kilku, to były przeważnie inteligentkie dzieci. Interesowali się literaturą współczesną i w ogóle literaturą, czuli się powołani do twórczości kulturalnej, coś niecoś pisali (jakieś nowele, wiersze) i uważali, że taki swego rodzaju uczniowski „bon - ton” wymaga, żeby na lekcjach zabierał głos, wykazywał się znajomością takich czy innych rzeczy. I tych „rzeczy”, nowych poglądów, szukałi we współczesnych czasopiśmiech literackich.

Równocześnie z kuratorem podano grono pedagogicznemu pewne nowe dyrektywy. Odczuliśmy to wyraźnie. Więcej zaczęło się mówić

KOMUNISTYCZNA ETYKA MAKARENKI*)

ZRÓDŁA KOMUNISTYCZNEJ ETYKI

Zdaniem A. S. Makarenki etyka jest teorią czynów i zachowania się. Przedmiotem etyki jest stosunek czynów jednostki do społeczeństwa, klasy i kolektywu. A więc w etyce rozpatruje się czyn określający stosunek człowieka do spraw innych ludzi, kolektywu i społeczeństwa. Za moralne uważa się te czyny, które podporządkowują interesy osobiste interesom społecznym, te, które służą ojczyźnie, i sprawie komunizmu. „W każdym naszym czynie powinna tkwić myśl o kolektywie, o ogólnym zwycięstwie, o ogólnym powodzeniu” — pisał Makarenko. „Logiczną osią naszego prawa moralnego — pisał w innym miejscu — nie może być w żadnym wypadku osobistone indywidualum, obojętne ustosunkowanie do zjawisk społecznych. Nasz czyn powinien mierzyć się tylko interesami kolektywu i interesami członka kolektywu”.

Właściwe postawienie zagadnienia komunistycznej etyki stało się możliwym dzięki tezie K. Marksa, że osobowość to część ogółu — w społeczeństwie klasowym część klasy — a jej zachowanie się i moralność świadczą o jej interesach, zadaniach, polityce tego zespołu, klasy, społeczeństwa, do którego należy.

To twierdzenie pozwoliło rozstrzygnąć tak ważne zagadnienia etyki, jak zagadnienie źródeł moralności, stosunku spraw osobistych do społecznych.

Materialiści przedmarksowskiego okresu pojmowali człowieka jako społecznie odosobnioną, biologiczną, niezmienną indywidualność. Wychodząc z tego fałszywego założenia nie potrafili wyjaśnić różnic w motywach postępowania i działalności ludzi różnych klas społecznych. Dopiero gdy marksizm odkrył, że człowiek jest częścią społecznej całości, znalazł się klucz do konkretno-histerycznego objaśnienia zachowania się i świadomości ludzi.

U podstaw poglądów A. S. Makarenki leży marksistowska nauka o człowieku społecznym.

W radzieckim społeczeństwie jednostka jako członek kolektywu włączona w ogólną pracę, stanowi częstokroć społeczeństwa, część, której działalność i praca ma znaczenie i charakter społeczny. Kolektyw nakłada na swoich członków specjalne obowiązki, wymaga uznania pierwszeństwa interesów kolektywu przed interesami osobistymi, wymaga także czynnego służenia sprawie komunizmu, przezwyciężania trudności i gotowości ofiary dla ogólnego dobra. Uchylenie się od udziału w ogólnej pracy, zamknięcie się w wąskim świecie własnej indywidualności — to są te złe przychyty kapitalizmu w świadomości ludzi, które zubożają jednostkę, czynią jej życie szarym, smutnym, społecznie mało wartościowym i prowadzą do konfliktu z kolektywem. „Im wyższy jest poziom kolektywu, którego cele stają się osobistymi celami jego członków, tym człowiek żyje piękniej i wzniosle” (A. S. Makarenko).

W społeczeństwie burżuazyjnym panuje nieludzkie prawo: „mnie nikt nie obchodzi”. W społeczeństwie radzieckim jest odwrotnie: tam żąda się od obywatela, by nie ograniczał się tylko do wąskiego kręgu swojej pracy, swojego zagonu, warsztatu, rodziny, ale żeby widział sprawy otaczających go ludzi, ich życie ich zachowanie się, żeby umiał przyjąć im z pomocą nie tylko słowem, ale i czynem, a

gdy przyjdzie potrzeba ofiarować nawet część osobistego spokoju.

„W Związku Radzieckim nie może być jednostki poza kolektywem i dlatego nie może być odosobnionego prywatnego losu, prywatnej drogi i szczęścia, sprzecznego z losem i szczęściem kolektywu (A. S. Makarenko)“.

Spółczeństwu radzieckiemu obce jest odosobnienie jednostki zarówno w formie przeciwstawienia interesom ogółu, jak i formie żalostnej „świętej ofiary”, w znaczeniu pełnego wyrzeczenia się spraw prywatnych. Społeczeństwu radzieckiemu obce jest odosobnienie człowieka i związany z tym egoizm prywatny. Zdaniem Makarenki konieczna jest mądra społeczna działalność ludzi rozumiejących, że interes społeczny jest „intereselem jednostki” — „bez ofiarnej pozy i hipokryzji”.

W życiu kolektywnym Makarenko widzi załaski socjalistycznego wychowania ludzi. Kolektyw według Makarenki to nie proste zgromadzenie ludzi — tłum. Przeciwnie, kolektyw oznacza się tym, że posiada wspólny cel, spełnia prace dla wspólnego pożytku, posiada poczucie wspólnej odpowiedzialności przed narodem za swój odcinek pracy. W stosunkach towarzyskiej współpracy między członkami, na zebraniach, przy doborze i obsadzeniu ludzi, wykonywaniu rozporządzeń, sporządzaniu sprawozdań — wszędzie dominuje ogólny interes i cel. Wartość kolektywu jako instytucji wychowawczej polega na tym, że będąc jego członkiem, jednostka przyswaja sobie harmonię celowego, kolektywnego działania. Poza tym w kolektywie krystalizują się takie środki oddziaływania na jednostkę, jak: myślenie społeczne, społeczna ocena, społeczne współzawodnictwo itd.

W kolektywie konieczne jest stałe podtrzymywanie świadomości wielkiego celu — budowania komunizmu. Trzeba dążyć do tego, by postawa robotnika — przodownika stała się twardym prawem i stałym nawykiem. Kolektyw winien wyznaczać przed sobą partię komunistyczną z wszystkimi jej dążeniami, jako przewodnika wiodącego do pełnego szczęścia.

ISTOTA KOMUNISTYCZNEJ MORALNOŚCI

Według Makarenki źródła i istoty moralności komunistycznej należy szukać nie w indywidualizmie ale w bycie społecznym. Formowanie się komunistycznej moralności ludzi radzieckich ma źródło w procesie aktywnego i ofiarnego budowania społeczeństwa komunistycznego: bolszewicka ideologia formułuje teoretyczną postawę komunistycznej świadomości.

„Nasza moralność wyraża z rzeczywistej solidarności pracujących”. „Z dziedziny ogólnych, solidarnych interesów wynika idea obowiązku” (A. S. Makarenko). Komunistyczny obowiązek wyraża z doświadczeń solidarnej działalności ludzi w kolektywie.

Twórcza działalność Makarenki w dziedzinie etyki i moralnego wychowania tłumaczy się tym, że wychodził on z założeń materializmu historycznego. Makarenko wykazuje fikcję ogólnego interesu w społeczeństwie burżuazyjnym i niemoralność założeń „moralności” burżuazyjnej. Wykazuje, że głównym bodźcem postępowania burżuazji jest pogoń za zyskiem, a podstawą społeczeństwa — zorganizowana chciwość. Istotą moralności burżuazyjnej jest zasada: „silnemu wszystko wolno” — oczywiście pod pokrywką oszukawczych hasel o

miłości bliźniego. Stąd właśnie wynika dwulicowość moralności burżuazyjnej — z jednej strony drapieżny egoizm, gnuśność, chciwość, z drugiej fałszywa filantropia, stąd dwie moralności: jedna dla mas, druga dla wybranych.

Makarenko demaskuje także istotę altruizmu chrześcijańskiego, wykazując tkwiącą w jego założeniu obojętność jednostki w stosunku do społeczeństwa.

W rezultacie stwierdza, że wszelkie idealistyczne teorie społeczne przyczyniały do wyzysku klasowy, spełniane z czystym sumieniem i jak największym powodzeniem.

WIELKI CEL — BODŹCEM W DZIAŁANIU

Zasadnicę podniósł w życiu człowieka widział Makarenko w dążeniu do osiągnięcia wielkich celów. Według Makarenki człowiek traci istotny bodziec, jeśli nie widzi w okół siebie nic radosnego.

„Perspektywy przyciągają uwagę człowieka — pisze Makarenko — przez zapowiedź ogólnego zaspokojenia, chociaż nie jest ono jeszcze urzeczywistnione. W miarę zbliżania się do celu wynikają coraz nowe plany, tym bardziej pociągające, im więcej wysiłku włożono w przezwyciężanie różnorodnych przeszkód”.

Makarenko wyróżnia dwa rodzaje perspektyw społecznych i osobistych. Perspektywy osobiste bywają bliskie — jak na przykład zadania na dzisiaj, zadowolenie osiągnięte w rezultacie dobrze wykonanej pracy, zadowolenie z ciekawej rozmowy, spaceru; i dalsze — jak podwyższenie kwalifikacji, pomyslenie ukończenia zakładu naukowego itp.

Piękność i moralne oblicze człowieka określa jego stosunek do poszczególnych perspektyw. Czym wyższe, ogólniejsze i cenniejsze zadania człowiek podejmuje — tym wyższy jest jego poziom moralny. W procesie dążeń radzieckiego narodu do komunizmu rozszerzał się krąg interesów człowieka, centrum uwagi przenosiło się z czynu i interesu wąsko-osobistego — na interes i czynu o szerokim, państwowym znaczeniu.

O STOSUNKU PRACY I MORALNOŚCI

Szczególną uwagę poświęca Makarenko rozpatrzeniu zagadnienia stosunku pracy i moralności. Wiadomo, że dopiero w ZSRR pojawiły się bodźce zachęcające wszystkich do twórczej pracy, że nastąpił zasadniczy przewrót w poglądach ludzi na pracę, że z ciężkiego brzemienia, za jakie uważano ją w okresie kapitalizmu — stała się przedmiotem czci, sławy i bohaterstwa.

Nowy stosunek do pracy, wyrażający się socjalistycznym współzawodnictwem jest jedną z cech komunistycznej moralności. Kapitalistyczne społeczeństwo nie zna problemu bohaterstwa pracy. Moralność w burżuazyjnym społeczeństwie, ogranicza się dla większości do zagadnień „osobistych”. Istota proletariackiej moralności leży w uznaniu walki klasowej. Prawdziwie proletariacka moralność polega na klasowej solidarności mas pracujących, w walce o socjalizm. Historia walk klasowych radzieckiego proletariatu z caratem i burżuazją, historia bolszewickiej partii, którą Lenin nazwał „rozumem, honorem i sumieniem” epoki, historia pełna wyjątkowego bohaterstwa — jest tego najlepszym dowodem.

W sowieckim ustroju stosunek między pracą a moralnością nabie-

ra zupełnie nowego charakteru. Dopiero w tym ustroju możliwa jest moralna ocena pracy ludzi, jak i ocena ludzkich postępów — na zasadzie pogodzenia interesów osobistych z interesami społecznymi, a przede wszystkim na zasadzie oceny stosunku ludzi do pracy: wydajności, współzawodnictwa, pracowitości, itp. W pracy ludzi i ich postępkach w dziedzinie produkcyjnej przejawia się bowiem komunistyczna moralność. Aby ludzie lepiej pracowali — z ochotą i zainteresowaniem — aby praca ich stała się twórczą, koniecznym jest, by przestali być eksploatowani, stanowili to wg. Makarenki pierwszy warunek nowej moralności. Ale konieczny jest i drugi warunek o charakterze psychologicznym i wychowawczym — trzeba wyrobić w ludziach głębokie nawyki pracowitości, gdyż do twórczego trudu niezdolni są ci, którzy do pracy podchodzą ze strachem, którzy boją się wysiłku, boją się pracy „w pocie czoła”.

Makarenko odżegnywał się od uznawania pracy „w ogóle” — tylko praca socjalistyczna staje się elementem wychowania komunistycznego. Stąd koniecznym jest wywołanie wszystkich pracujących do socjalistycznego współzawodnictwa, do ruchu stachanowskiego. Nieodzowne także jest zabezpieczenie systematycznego politycznego wychowania. „Tylko przy jednoczesnym współdziałaniu wszystkich tych funkcji” — pisze Makarenko — może być osiągnięte prawidłowe wychowanie i możemy otrzymać istotnie zdyscyplinowanego obywatela społeczeństwa socjalistycznego”.

MORALNE OBLCZE CZŁOWIEKA RADZIECKIEGO

Działalność i postępowanie człowieka wynikają ze złożonych czynności psychologicznych, tłumaczy się nie tylko jego świadomością, ale także charakterem i przyzwyczajeniami. Na podstawie doświadczeń Makarenko doszedł do wniosku, że między świadomością a postępkami istnieje znaczna odległość i że zapobieganie jej wymaga powiązania elementów określonych cech charakteru i przyzwyczajenia. Zdarza się, że człowiek doskonale rozumie stojące przed nim zadania — podejmuje ich realizację — ale nie wykonuje ich, gdyż brak mu odpowiednich cech charakteru i przyzwyczajenia.

Niedomagania intelektualne możemy pokonać i zlikwidować przez naukę. Braki charakteru i przyzwyczajenia pokonujemy wychowaniem. Ludzie różnych klas i grup są obciążeni nie tylko różnymi politycznymi teoriami, ale i przeróżnymi cechami charakteru. Cechy osobowości, które były obowiązujące w klasowych, eksploatacyjnych społeczeństwach — obumierają wraz z nimi. W społeczeństwie radzieckim pojawiają się nowe elementy moralności, podczas gdy dawne niejednokrotnie zmieniają swoje znaczenie i sens.

Moralne cechy charakteru nie istnieją oddzielnie od człowieka, ale są uwarunkowane jego działalnością i środowiskiem społeczno-politycznym. Słuszne jest jednak twierdzenie, że cechy charakteru ich ukształtowanie i kierunek określają z kolei życie i działalność człowieka. Jako przykład Makarenko podaje taką cechę jak dzielność. Posiadać ją może i burżui, ale jejemu służy ona do pokonania innych w konkurencyjnej walce. Radziecka dzielność w działaniu służy natomiast interesowi ogólnemu i dlatego

go posiada zupełnie inne znaczenie i wartość.

W społeczeństwie radzieckim po raz pierwszy w historii świata powstaje komunistyczna moralność. Rodzi się pytanie: jakie powinno być moralne oblicze człowieka radzieckiego? Makarenko daleki jest od abstrakcyjnego ujmowania tego zagadnienia. W rozważaniach swoich kieruje się wymaganiami bolszewickiej polityki: „Jakie cechy moralne są nam potrzebne w epoce budownictwa komunistycznego? Potrzebne jest nam twórcze poczucie radzieckiego patriotyzmu, wysoka bolszewicka ideaowość, zdolność dopilnowania ogólnych interesów, zdolność pokonywania przeszkód, męstwo, wytrwałość, szacunek dla partii i narodu, bolszewicka operatywność, wstręt do przychyty kapitalizmu, zdolność do krytyki i samokrytyki, odwaga i radość życia. Należy przy tym pamiętać, że nie można wychować jakiejś społecznej izolowanej jednej cechy charakteru. W rzeczywistości wychowuje się całą osobowość, a jej moralne oblicze jest swoistym połączeniem praktyki i oddziaływania tego środowiska, do którego dana jednostka należy”.

WYCHOWAWCZY OPTYZMIZM MAKARENKI

Wszystkie dzieła Makarenki przeniknięte są optymistyczną wiarą w człowieka, w jego bezgraniczne możliwości. Optymizm ten rodzi się pod wpływem Gorkiego.

Optymizm obydwu był wytworem rozwoju rewolucyjnego ruchu robotniczego, odzwierciedleniem jego walki o rewolucję socjalistyczną i socjalizm. Rozwój ten stworzył realne warunki i możliwości dla wzrostu inicjatywy i energii twórczej mas pracujących. Stąd także wysokie wymagania od ludzi, nieprzejednanie w stosunku do najmniejszych objawów oportunistycznego wychowania. Wartość tych poglądów Makarenki polega jeszcze na tym, że demaskują one moralny anachronizm i wręcz amoralizm ideologii współczesnej imperialistycznej burżuazji nastawionych na dezorientowanie prostych ludzi, by nie dostrzegali istotnych przyczyn zła społecznego i wszystkich niedomagania kapitalistycznego społeczeństwa.



Eugeniusz Kaeman. Kołchoźniczka i pionier (pastel)

o podłożu społecznym utworów literackich, mniej o wpływach innych utworów. Nowa polonistka polecała nam przeczytać Fika „Ródzód społeczny literatury polskiej”, skierowała naszą uwagę na pilniejsze studiowanie pism.

W klasie powiały ożywczy prad. Wytworzyło się centrum zainteresowania, wytworzyła się swego rodzaju awangarda, z tych, którzy dużo czytali, którzy interesowali się literaturą. W tym czasie najlepsimi polonistami byli najbardziej społecznie rozwiniętymi osobnikami w klasie. Oni dyktowali kolegom swoje poglądy.

Wreszcie do szkoły wprowadzono organizację ideową - wychowawczą. U nas w szkole powstał: ZWM, OMTUR i „Wici”. Powołujący charakter miał tylko ZWM. Dwie pozostałe organizacje miały charakter kolektywów. Nie są tam panie robiło, ich członkowie na pytania dlaczego się zapisali, wrzucali tylko wymowne ramionami, odstawiali meczenników i konspiracyjnym szepem mruzcili: „Przecież człowiek też chce się uczyć”. I OMTUR i „Wici” skłaniały w swojej robocie, nikt się tam więcej nie zapisał oprócz założycieli i jako takie izolowane grupy dotrwały do wakacji 1947 r.

Z ZWM-em była trochę skomplikowana historia. Po prostu, gdy go zakładano, okazało się, że wielu kolegów już było w jego terenowych kołach. I to takich kolegów, których dotąd nawet ksiądz uważał za zupełnie „porządných” chłopaków. Do ZWM szli tylko tacy, którym bliska była naprawdę jego ideologia, ci, którzy byli z nim klasowo związani. Przeważnie synowie robotników. Robota tam szła. Kierowali nią dwaj koledzy — jednocześnie partyjny, ale miała zamknię-

ty charakter. Nie oddziaływała na niezorganizowanych. W rezultacie klasa znów była rozbita. Kryterium podziału szło po linii ZWM, „Wici”, OMTUR — niezorganizowani.

Bardzo wielki wpływ na rozwój klasy miały wakacje 1948 roku. 3 kolegów wysłano na kurs komend obozowych do Turczyńska pod Warszawą. Nie byli specjalnie aktywni (należeli do „Wici”), ale chcieli raz wreszcie czegoś się dowiedzieć. Dostali się w środowisko prawdziwych aktywistów, rozdzielono ich do osobnych zespołów.

Na kursie ich jeszcze nie wychowano, ale trochę wykształcono. Resztę zrobiła samodzielna praca na wojewódzkim obozie ZMP. Na oboż sięgnęli oni jeszcze parę swoich kolegów i w rezultacie po wakacjach do szkoły przyszło kilku konsekwentnych działaczy organizacyjnych.

*

Od września 1948 r. wychowywano nas ZMP. Naturalnie nie obeszło się tu bez walki ideologicznej. Walka ta miała w szkole wyraźne oblicze. Szła zasadniczo w trzech kierunkach — walka między ZMP a niezorganizowanymi (szczególnie dawne harcerstwo), walka między ZMP a władzami szkolnymi i wreszcie starcia wewnątrz samej organizacji.

Już na pierwszych zebraniach organizacyjnych spotkaliśmy się z charakterystycznym stosunkiem do nowej organizacji. „Ja nie mogę należeć do „takiej” organizacji, ponieważ jestem harcerzem”. — „Dobrze, ale powiedzcie, kolego, co rozumiecie przez „taką” organizację i o ile przekładza Wam ona w pełnienu obowiązków harcerskich?”. Chwila konsternacji: „Ja

nie mówię przeciwko ZMP, owszem, to może być piękna organizacja, ale widzicie, mnie w ogóle polityka nie obchodzi. Zostawmy to lepiej starszym. Zresztą ja jestem całkowicie zajęty pracą w drużynie”. — „Słuchajcie, kolego, czy interesuje Was to, że skończyła się wojna, że możecie się uczyć, że macie co jeść? Wasz ojciec był przed wojną i jest obecnie robotnikiem, napewno rozmawialiście nieraz o dawnych czasach, widzicie jakie dziś mamy radykalnie zmienione stosunki. Czy to wszystko, czy przyczyną tych zmian też Was nie interesują?”. „Owszem, ale... Zresztą jak trzeba, to możecie mnie zapisać, ale pożytku to mnie nie będziecie mieli”. Takie było typowe stanowisko wielu niezorganizowanych, chodzących luzem chłopaków. Do tego dołączają się jeszcze inne motywy: „Ja nie wstąpię do ZMP, bo jestem katolikiem, ja się chcę uczyć, a nie pracować społecznie”. Inny jeszcze długo i zawiłe wywódził: że rodzice mu nie pozwalają iść do tego „siedliska wywrotowców”. Wszystkie te obawy, to był skutek oddziaływania różnych niepowoływanych, a silnych autoritetów. Starzy instruktorzy harcerscy podrywali autorytet nowej organizacji. Na zakonspirowanych ogniskach robili się „stare przyrzeczenie”, w długie pachnące noce mówili się o „ostatniej twierdzy patriotyzmu i naszej wiary świętej”.

Podobne było stanowisko władz szkolnych. W oczach dyrektora, gdy patrzył na delegatów ZMP, czytało się całą kolekcję przyrzków i trądek. „Znów nasili kontrolerów, takich rozpolitykowanych smarkaczy, ja bym to, panie, do książki, panie... Przyjdzie taki jeden z drugimi i jak równy z równym, panie,

i że to by należało, tak, a to tak... Zapominają, że to ja jestem od rządzenia, że sam wiem najlepiej jak trzeba postąpić... Nawet większość profesorów pozytywnie ustosunkowana do nas, dość sceptycznie zapatrywała się na „upolitycznianie” szkoły. Obawiali się, że może na tym ucierpieć nauka. Ponieważ najwięcej oponentów rekrutowało się ze sfer drobniomieszczaństwa, a byli to chłopcy dobrze ułożeni, tacy, co to do dyrektora zblizali się w tysiącnych „Jansadach i przysudach”, wspólnie więc z nimi zmontowała dyrekcja rodzaj taranu, zwanego samorządem szkolnym i zrównanego baranem łbem przeciw naszej organizacji. W rezultacie przeszedł długi okres czasu nie mogliśmy wpłynąć na życie szkolne w stopniu decydującym. Związka, że i wewnątrz organizacji zaczęły się zarysowywać różnice.

Tak np. Jurek M., który b. dużo w życiu przeszedł, był w AK, walczył, a w ostatnich czasach miał wiele przeżyć natury erotycznej, patrzył na świat sceptycznie, z uśmiechem zużytego człowieka. W chwili obecnej podoba mu się, że „wzieli za mordę te wyzyskujące grande”. Chciałby wrzucić z klas krzywe, wprowadzić jakieś rządy rad, dyktaturę itp. Uważa, że uczniowie wrogo ustosunkowani do organizacji należy ze szkoły wyrzucić, to samo z profesorami.

Inny w swoisty sposób interpretuje tezę: „był określa świadomości”. Muszę dbać przede wszystkim o siebie, jak się najem, to będę mógł pracować społecznie. Ty pracuj, bo ci płać (mówi do etatowego pracownika powiatowego Zarządu ZMP). Jak mi zapłacicie, to też będę jeździł w teren!”

Boguś K. chciałby znowu wszystkich wciągnąć do organizacji.

Wszyscy są dobrzy, wszyscy będą pracować, sprawiedliwość będzie wtedy, gdy wszystkim da się takie same prawa.

Wielu wreszcie tak dalece zaangażowało się w pracę społeczną, że zapomnieli o nauce. W konsekwencji dwoje w profesorskich notesach i zgrzyliwie, choć zupełnie słusznie uwagi: — „Tak, panowie, socjalizm buduje się pracą, a nie gadaniem!”.

Zaczęło się przeciwdziałanie: żaden zetempowic nie będzie miał dwój, na plan pierwszy nauka, jako główna obecnie nasza praca społeczna. Szeroko rozwinięte samokształcenie — zagadnienia społeczne, marksizm. Silniejsze powiązanie organizacji z życiem — stworzenie koła prelegentów, wyjazdy z referatami na kółka wiejskie i robotnicze. Dbałość o poziom moralny członków. Praca uświadamiająca na terenie szkoły, opanowanie aparatu kulturalno - oświatowego, w związku z tym możliwość oddziaływania na wszystkich uczniach. Podział pracy w szkole między zarząd ZMP i samorząd (ten ostatni sprawuje funkcje wyłącznie administracyjne — składki, porządek w klasach). Interwencja w kuratorium w sprawie metodyki nauczania, w sprawie pewnych metod wychowawczych.

Rozpoczęła się walka. Wielką rolę odegrały w niej długie dyskusje na lekcyjach polskiego i historii. Najwyższe dyskusje wzbudziły dzieła o wybitnym zabarwieniu społecznym: „Ludzie bezdomni”, „W Roztokach”, z literatury współczesnej: „Papiół i diament”.

Syn lekarza Leszek P. rozpyliwał się kiedyś nad społeczną wartością dr. Judyman. „To jest typ prawdziwego społecznika; mogąc prowa-

Makarenko ostro wystąpił przeciwko poglądom jakoby człowiek był z natury obciążony wadami. Przeciwno takiemu moralnemu oportunistomw! śmiało wysunął twierdzenie: „Człowiek radziecki powinien być pozbawiony wszelkich wad i złych skłonności”.

Takie wymagania może być postawione tylko w społeczeństwie socjalistycznym, w którym wady i braki przestają być nieodzownym warunkiem współżycia.

Dewizą Makarenki było: „możliwie jak największe wymagania od radzieckiego człowieka, a równocześnie jak największa nad nim opieka”. Jedno dopełnia drugie, jedno wymaga drugiego. Stawianie człowiekowi wysokich wymagań wypływa z wiary w człowieka, w jego możliwości, w jego cenne zalety i perspektywy rozwoju. Jeden z wychowawców kolonii imienia Gorkiego, stwierdził nad grobem Makarenki: „Ani razu w życiu Makarenko nie pochwalił mnie; zawsze tylko ode mnie wymagał. Nawet w „Poemacie Pedagogicznym” wymyślał mi. Rozumiecie, jak gorzko mi o tym mówić, ale właśnie dlatego, że on zawsze tylko wiele ode mnie wymagał — zostałem inżynierem”. Podobnie wypowiadało się wielu innych wychowawców Makarenki.

Komunistyczna etyka wymaga usunięcia rozbieżności między słowem i czynem, nie znosi konfliktów wewnątrz świadomości, walki i konfliktów dla samej walki i konfliktów. Razem z ogólnym dążeniem narodowym do komunizmu, razem z wzrostem doświadczenia zbiorowego socjalistycznego życia ludzi radzieckich rozstrzygała konflikty wewnętrzne zawsze na korzyść ogólnego porządku — i taki wybór staje się przyzwyczajeniem osobistym każdego. Rozstrzygnięcie przeciwieństw i walki motywów na korzyść dobra ogólnego jest wyrazem wzrostu moralnego ludzi radzieckich, wzrostu ich komunistycznej świadomości.

Streszcila i opracowała MARIA SZWENGRUB.

*) Opracowane na podstawie artykułu J. L. Borgaczewa: „Zagadnienia komunistycznej etyki w naukowym dziedzictwie A. S. Makarenki”. Woprosy filozofii Nr. 1(6) — 1949 r.

(dokończenie na str. 6-ej)



OLGIERD JĘDRZEJCZYK

WALKA O WŁADZĘ

„Carat duszący wszystko, co żywe i samowolą swoją pogłębiający ucisk kapitalistyczny i obszarowy — okoliczność, która połączyła walkę robotników i chłopów w jeden potok rewolucyjny“ (J. Stalin, „O podstawach leninizmu“).

Droga rosyjskiej rewolucji proletariackiej widła klasę robotniczą ku naturalnemu jej sojusznikowi — ku chłopom. Uświadomienie polityczne podstawowej masy chłopskiej, wskazanie na jej interesy klasowe, leżący najwyraźniej po stronie miejskiego proletariatu, uczyniło z niej niepokonaną siłę. Od pierwszych chwil rewolucji masa bezrolnego i małorolnego chłopstwa opowiedziała się za nią. Kulacka część wsi została jednak wykorzystana przez kontrewolucję, jako teren dywersji antybołszewickiej, mogącej osłabić ogólny rozmach walki. Kontrewolucjonisci znaleźli sprzymierzeńców w warstwie bogaczy wiejskich, strzegących jak oka w głowie swego prywatnego dobra.

Revolucja socjalistyczna w Rosji obnażyła z całą jaskrawością sprzeczność interesów klasowych kulaków i biedoty wiejskiej. Klasa bogaczy zajęła pozycję kontrewolucyjną, masa wykorzystywanych bezrolnych i małorolnych chłopów poszła drogą przewrotu socjalistycznego w jednym szeregu z klasą robotniczą.

Cały kapitalistyczny świat zainteresowany był bezpośrednio w uśmierzeniu rewolucji 1917 roku. Interwencja zbrojna Niemców, Anglików, Francuzów wspomagała ruch antyrewolucyjny.

„Na Kaukazie Północnym generałowie Kornilow, Aleksiejew, Denikin... wzięcili bunt wierzchołków kozackich“. „Nad Donem generałowie Krasnow i Mamontow, popierani potajemnie przez imperialistów niemieckich, wzięcili bunt kozaków dońskich“¹⁾.

Akcja obraca się dokoła walki między bogatą warstwą kozacką z donieckiej a biedotą chłopską. Konflikt między tymi warstwami wystrząsnął wyraźnie w momencie ustalenia władzy Rad Robotniczo-Chłopskich, wtedy, gdy miał nastąpić sprawiedliwy rozdział ziemi. Interes klasowy bogaczy kozackich pchnął ich przeciwko rewolucji. Pod wodzą do niedawna wrogów swoich — oficerów carskich, rozpoczęli oni walkę z „chamsielami“, stojącymi po stronie czerwonych.

Bohaterką „Żelaznego potoku“ jest wielotysięczna armia — gromada tych właśnie „chamsielów“, odczołowana z wszystkich stron przez walczące siły „białych“ Kozaków. W wojennym zamęcie zdawała ona egzamin z posłuszeństwa i karności, z wierności dla idei rewolucji. Postacia centralna jest dowódcą nieregularnej armii „czerwonych“ — Kozuch. Ten był podoficerem armii carskiej ma specjalnie ciężkie zadanie: orzecz bowiem taktycznego prowadzenia walki z „białymi“, musi dawać innym przykład swoją postawą wobec rewolucji, musi uczyć przylgnięcia do niej, do władzy Rad. Przez cały czas cofania się ogromnej masy taborów, pułków, batalionów i kompanii przed wrogiem, czytelnik znajduje się w ciągłym napięciu: „Czy wytrzymała? Czy nie zalała się? Czy w końcu po okresie klęsk, ciężkiego forsownego marszu — potrafiła zwyciężyć?“ — Potrafili!

Okres przebijania się ku regularnym jednostkom Armii Czerwonej wyrobili w mało zorganizowanym dotychczas tłumie poczucie odpowiedzialności, solidarności i żelaznej wprost dyscypliny. Kozuch zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że tylko bezwzględne posłuszeństwo jego rozkazom może przynieść zwycięstwo i ratunek całej „armii“ żon, matek, siostr i dzieci, wlokących się długim wędzkiem za uzbrojoną awangardą.

Walka o dyscyplinę rewolucyjną, ukazana przez Serafimowicza, przechodzi różne etapy: upadku (odciążenie się oddziałów Smołokurowa)

¹⁾ Historia WKP(b), Krótki kurs, Moskwa, 1940.
²⁾ Aleksander Serafimowicz, „Żelazny potok“. Wyd. „Prasa Wojskowa“.

z zwycięstw, w ogólnej zaś sumie zwycięża głębokie przywiązanie do władzy, która dała chłopu wolność. Postacia wezwowa „Żelaznego potoku“ jest Kozuch, który, jako dowódca, jest odpowiedzialny za stan karności w podległych mu oddziałach. Pisarz pokazuje, w jaki sposób chłop — dowódca uczy się oddziaływać na psychikę tłumy, jak poznaje jego wady i zalety, jak wykorzystuje pewne okoliczności do podniesienia nastroju ideowo-bojowego. Ale nim mógł to zrobić musiał Kozuch o tę władzę walczyć. „Żelazny potok“ byłby powieścią z nieprawdziwego zdarzenia, gdyby nie ukazał walki o władzę. Rewolucja zaś wzmaga ją. Obok walki przeciwko białym, toczy się walka przeciwko zdeorganizowanemu, anarchicznemu elementowi z tej samej strony barykad.

Dowodząco cofającym się „Żelaznym potokiem“ chciał również Smołokurov, marynarz — rewolucjonista, chciała też cała zgraja jego towarzyszy sztabowych. Podobny zamęt wprowadzają marynarze ze zbuntowanych okrętów, chcąc usunąć Kozucha. A dlaczego? Dlatego, że w ogólnym ferworze walki zapomniano o zasadniczym celu walki i rewolucji, zwycięstwo, będącym ustaleniem władzy Rad.

„Żelazny potok“ mówi prawdę o rewolucji. Autor potrafił ukazać w rewolucji pozytywną zgodność czoła wieka i idei i dlatego właśnie nie jest „Żelazny potok“ naturalistycznym obrazem wydarzeń. Serafimowicz w powieści tej zrealizował postulat krytyki marksistowskiej, dotyczące ukazania człowieka rewolucji w dynamicznym rozwoju, w narastaniu sił postępu, a zamiarania niezdecydowania u rewolucjonistów. Proces ten uchwycił autor w momentach najbardziej wyrazistych — w okresie walki zbrojnej.

Armia biedoty naddoneckiej nie jest bynajmniej apoteozowana przez autora „Żelaznego potoku“, widzimy ją ze wszystkimi jej wadami.

Wstrzas, jaki u czytelnika wywołuje Serafimowicz realistycznymi obrazami, stanowi potężną siłę przekonywania ideologicznego, bo podbudowaną ideologią rewolucyjnego socjalizmu.

„Żelazny potok“ powstał w 1924 roku. Aleksander Serafimowicz, tworząc tę powieść, odpowiadał jednocześnie na zamówienie społeczeństwa radzieckiego, które pragnęło oglądać odzwierciedlenie Wielkiej Rewolucji w literaturze. Dokonałszy tego, dał dowód niezłomnej woli tworzenia nowej socjalistycznej rzeczywistości.

Olgierd Jędrzejczyk



ZDZISŁAW STANISZEWSKI

RUSZYŁA RZEKA RUCHU LUDOWEGO

„Nic nie pozostało, oprócz wspomnień o tym, czym byłeś, ażebyś tym dotkliwiej cierpiał nad tym, czym jesteś teraz“ — ty mi słowami zamknął saldo swego burzliwego życia bohater powieści Władysława Szyszkowa, milioner i przemysłowiec syberyjski, Prochor Gromow. Słowa te to nie tylko pełne rozpacz przyznanie się człowieka do klęski osobistej, to głos całej epoki: tak brzmiało „con fiteor“ rozkładającego się kapitalizmu, z tymi słowami umierał na progu XX w. i wciąż jeszcze umiera świat wyższości i przemocy.

„Rzeka Pospęna“^{*)} to biografia jeannego z konkwestatorów kapitalizmu pierwszych lat bieżącego stulecia. Potomek kozackich kolonistów wyruszył z ojcowskiej stolicy „na podbój świata“, uzbrojony nie tylko w ruble, ale i w potężny zapas energii, sprytu, w bezwzględność i upor — we wszystkie te cechy charakteru, które pomogły zdobyć fortunę dziadków — zbrojcy. Młodzieńcze ideały „humanitarne“ wzbogacania się „szybko gdzieś wsiąki w gaszcz tajgi. Dziewiętnastoletni kupczyk zbyt trzeźwo patrzył na świat i zbyt wysoko sięgał, aby mógł „bawić się w sentymenty“. Cierpienia i krzywdy ludzkie nie mają swej rubryki w bilansie zysków kapitalisty... Prochor Gromow postawił swe życie na jedną kartę: zwycięży, zostanie panem tajgi i jej wszystkich bogactw albo zginie. Droga, którą obrał, żądała raz po raz ofiar z czi i sumienia: tajemnicze zabójstwo kochanki, będącej przeszkodą w małżeństwie z córką bogatego kupca; wyparcie się zbrodni i oskarżenia o nią najbliższego swego przyjaciela i opiekuna; zamknięcie ojca w szpitalu dla obłąkanych, aby móc zawiądnąć jego majątkiem; wreszcie bezwzględny, nieustępliwy wysysk robotników, którego rezultatem był strajk, zakończony krwawą masakrą — oto najważniejsze etapy tej „walki z życiem“, jaką toczył P. Gromow-kapitałista.

Mającą zdobywać szybko: kapitały ojca i żony wystarczyły mu tylko na pierwsze, niezbędne inwestycje, resztę musiał zdobyć sam. Po kilku latach, na dzikim pustkowiu wyrosły kopalnie złota, węgla i grafitu, tartaki, smolarnie. Rzeka dopłynęła statki parowe, zadzwoniły telefony, rozbiło się światło elektryczne...

Bohaterska epopeja kooitalu, zdobywającego dla cywilizacji bezkresne obszary Syberii — trwała jednak krótko. Skończyła się mianowicie z chwilą, gdy Prochor Gromow, zestawiając swój budżet

*) Władysław Szyszkow, Rzeka posępna, przekł. z ros. Cz. Jastrzębiec — Kozłowski, PIW, 1949.

ZOFIA SZPROKOPFF

PIERWSZE PORYWY

Saratow, rok 1910 — oto miejsce i czas akcji „Pierwszych porywów“ Konstanta Fiedina^{*)}.

Rok 1905 był przełomem sił proletariatu. Proletariacki środek walki — strajk staje się głównym narzędziem walczących mas. Rozmach i zasięg walki przekroczył ramy rewolucji burżuazyjnej — demokratycznej. Car i burżuazja stanęły wobec perspektyw zguby. Fiedin umieścił akcję swej książki w najtrudniejszym okresie pracy rewolucyjnej: w latach reakcji po klęsce rewolucji 1905 r. Dlaczego? Autor podjął bardzo ciekawe, ale jednocześnie trudne zadanie ukazania przekroju mieszczaństwa i inteligencji rosyjskiej w okresie przełomowym dla ruchu rewolucyjnego. Ukazania stosunku szerokiego kręgu inteligencji do rewolucji, wskazania źródeł jej uległości wobec caratu i jej zdrady sprawy rewolucji.

Przedstawicielami inteligencji w „Pierwszych porywach“ są dwaj przyjaciele Pastuchow i Cwietuchin. Pastuchow, popularny komediopisarz (w chwili rozpoczęcia akcji dowiadujemy się, że jedna jego sztuka idzie w Moskwie, druga w Petersburgu) żyje zapewne ze swej sztuki; majątek przeusił ojciec, zostawiając mu jakiś domek (który zresztą musi Pastuchow „ocalać“ — pewnie z rak dłużników, bo i takich ma w spadku). Cwietuchin jest znanym aktorem. Tak więc, nie obawa o swą pozycję majątkową gra tu rolę; „interes klasowy“, potocznie rozumiany jako obrona własnego stanu posiadania, nie wytłumaczy ich chwiejnego stanowiska.

Stosunek tych ludzi do ruchu rewolucyjnego jest obojętny. Wiedza, bo trudno nie wiedzieć w roku 1910 o jego istnieniu, ale nie myślała zajmować wobec niego jakiejś określonej postawy. Istniejący stan rzeczy nie jest dla nich nie do zniesienia, nie są w stanie uświadomić sobie w pełni sytuacji swojej i własnego kraju, nie są w stanie nawet zdać sobie sprawy ze źródła odczuwanego ucisku. Cwietuchin interesuje się mało mu znanymi dziedzinami przyrody i fizyki, muzyki i psychologii, stwarza sobie możliwość ucieczki od nieznoszącej a

roczny, zaczął z niego systematycznie wykreszać wszelkie wydatki na poprawę okropnych warunków mieszkaniowych swych robotników, gdy zaczął zmuszać ich do kupowania we własnych swoich sklepach, gdzie dawano towar najgorszego gatunku za najwyższą cenę, gdy wreszcie, każąc gornikom pracować w najcięższych warunkach po jedenaście godzin na dobę, zaczął kombinować, aby mu coś „urwać“ z nędznego, półtorarublowego zarobku. Dalsze wypadki następowały z konsekwencją i precyzją matematycznego równania: zrozpaczeni robotnicy, organizowani przez nielicznych członków partii, rozpoczynają ogólny strajk. Żądają rzeczy bardzo zwyczajnych: podwyższenia płac o 30 proc., osmiogodzinnego dnia pracy, ścisłego przestrzegania dni świątecznych, żywności w lepszym gatunku, polepszenia warunków mieszkaniowych, pomocy lekarskiej i... „grzeźnego traktowania“.

Kapitałista odmawia kategorycznie. Wówczas cały czterotysięczny tłum strajkujących udaje się do jego domu, aby doręczyć mu osobiście zbiorową petycję. Spokojnie zbliżających się robotników wita ogniem karabinowym kompania żołnierzy pod dowództwem chórzych, pijanych oficerów. Pada ponad 125 osób zabitych i 175 rannych.

Barbarzyńska machina przemocy działa tu jeszcze niezawodnie i miazdząco, ale chwila odwetu już blisko... Jakby w przecuciu klęski, Gromow, nieugięty, despotyczny Gromow, ucieka w dzikim przerażeniu z dachu swego domu i przez kilka dni tuła się w tajdze.

Za lat kilka on i setki jemu podobnych będą uciekały przed wyrokami trybunałów rewolucyjnych, tym razem już na zawsze. Ale narazie autor przygotowuje swemu bohaterowi inną drogę uniknięcia karzącej dłoni sprawiedliwości społecznej: po ciężkich cierpieniach duszy, po pijackich szatach, każe mu, w napadzie „delirium tremens“, skończyć samobójczym skokiem z wysokiej wieży obserwacyjnej...

Postać Gromowa schyla się, jak uniorny cień nad małym światkiem, w którym żyje i pracuje kilka tysięcy ludzi. Poznajemy go jako młodego, sympatycznego chłopca — żegnamy ze wstrętem i wzgardą.

Wypadki nad Rzeką Pospęną w powieści Szyszkowa są, jak się zdaje, literacką interpretacją stynnego w dziejach ruchów rewolucyjnych proletariatu rosyjskiego strajku w kopalniach złota nad Leną. W „Historii WKP(b)“ znajdujemy taką o nim relację:

„4 (17) kwietnia 1912 roku w kopalniach złota nad Leną na Sybe-

rii na rozkaz carskiego oficera żandarmerii zabito i raniono podczas strajku przeszło 500 robotników. Zmasakrowanie nad Leną bezbronnego tłumy górników, którzy spokojnie szli na pertraktację z administracją, wzburzyło cały kraj... Proletariat odpowiedział na masakrę nad Leną masowymi strajkami, demonstracjami i wiecami w Petersburgu, w Moskwie, we wszystkich ośrodkach i okręgach przemysłowych... Wypadki nad Leną wdarły się jak huragan do tej atmosfery „uspokojenia“, którą stworzył reżym stołypinowski“ (str. 157 — 158, wyd. 1940 r.).

W powieści Szyszkowa wątek rewolucyjny jest drugim obok biograficznego, ważnym elementem konstrukcyjnym. Zjawia się on dopiero w drugiej części powieści, w momencie, gdy w bohaterze głównym wewnętrzne i zewnętrzne dyspozycje krystalizują się w pełną, typową osobowość drapieżnego kapitalisty, gdy zarysowuje się już wyraźnie konflikt społeczny. Rewolucyjny nurt problematyki społecznej w „Rzecz Pospęnej“, w warunkach powolnego dojrzewania sytuacji rewolucyjnej w okresie reakcji stołypinowskiej, nie zyskał bohatera indywidualnego, zarysowanego z taką wyrazistością, jaka cechuje postać Gromowa. Andrzej Protasow, inżynier — radykał, to zarazem prawa ręka kapitalisty, biernie narzędzie jego destrukcyjnej, antyspołecznej działalności. Protasow jest ateistą, wyznaje światopogląd materialistyczny. Widzimy go podczas pracy agitacyjnej wśród robotników, podpatrujemy go w chwili, gdy chowa broszury i pisma nielegalne w skrytce pod piecem, słuchamy z zainteresowaniem, gdy zakochany w żonie swego pracodawcy, usiłuje wtłoczyć w jej ciasny, drobnomieszczański mózdek swoje pełne humanitarne ideały. Ale Protasow nie należy do żadnej partii, nie czuje na swoich barkach innego obowiązku prócz moralnego. Jest to jeden z licznych braci dr Judyma, inteligent o duszy szlachetnej i wrażliwej, ale rozdartej między miłość do kobiety, dzięki której zmuszony jest do hanbiącej współpracy z swym wrogiem ideologicznym, a moralnym i społecznym obowiązkiem walki ze złem, które stwarza własnymi rekoma. W ostatecznym wypadku nie wiadomo, co w nim zwycięży: uczucie „prywatne“ czy rozum i sumienie.

Protasow jest niewątpliwie jednym z tak licznych w Rosji przedrewolucyjnej „bezpартijnych marksistów“.

„Aczkolwiek nie wiedział, że niedaleki jest czas, gdy się świat cały wstrząśnie od huku dział i wielkie pobojowisko zrodzi wolność dla jego odczynu, w głębi jego serca płonął nieugaszony ogień oczeki-

wania tej wolności, tego przeobrażenia całego życia rosyjskiego, gdy już nie będzie ani Prochorów Gromowów, ani rotmistrzów żandarmerii, ani takich wzruszających „żałosnych starców — pustelników, którzy od ludzi — gniebieli, ludznie wolników uciekali między lesne zwierzęta. Protasow wierzył w lud, wierzył w dociekliwą duszę ludu, w potęgę jego woli dobra“ (str. 464 — 465, t. II).

Obok Protasowa widzimy już tylko sylwetki działaczy rewolucyjnych, studentów — agitatorów, organizatorów strajku, zaledwie nazkiwowane na tle posępnego tłumy ciemnych robotników i chłopów. Ich gorzkie poczucie krzywdy klasowej nie zostało jeszcze w pełni rozjaśnione rewolucyjną świadomością. Partia rozpoczyna doniośle wśród nich robotę. Ale w żywiołowych odruchach ich buntu tkwi siła przyszłości. „Salwy nad Leną przełamały lody milczenia i — ruszyła rzeka ruchu ludowego. Ruszyła!“ — pisał w r. 1912 w bolszewickim piśmie petersburskim towarzysz Stalin.

„Rzeka Pospęna“ to opowieść o „ziemi krwi i przemocy“, o Syberii w epoce caratu.

Dysponując bogatym materiałem etnograficznym z autopsji (Szyszkow od roku 1894 pracował przez kilkanaście lat na Syberii jako inżynier — górnik) potrafił autor stworzyć wyrazisty i bardzo sugestywny obraz wsi i małego miasteczka syberyjskiego, szczególnie, jeżeli chodzi o bogactwo typów ludzkich i stronę obyczajową życia. Elementy folklorystyczne łączy się pod piórem Szyszkowa z klasyczną w literaturze rosyjskiej, gogolowską techniką charakterystyki groteski, dając w efekcie całą galerię świętych karykatur literackich: małomiasteczkowego eleganta i bawidama, chytrego kupca, prystawę, diakona, inżyniera — cudzoziemca, generała — gubernatora itd.

Z prawdziwą finezją obnaża Szyszkow głupotę, podłość i zbrodniczość tych ludzi: wosaty prystaw to w rzeczywistości szantażysta i rzemieślnik, dobroduszy kupiec — to nieczy oszust i aferażysta, pomagający swemu mocołdawcy w brudnych operacjach finansowych. Autor nie porzeka na demaskowaniu moralnego oblicza świata burżuazji i drobnomieszczaństwa, lecz, odsłaniając samo dno nędzy ludzkiej, ukazuje wspaniałe nakreślone postacie zgębnionych uciskiem kapitalistycznym robotników, w których rodzi się wola walki. „Nic nam nie pomoże: ani ży, ani protesty, lecz tylko zorganizowana walka masowa“ — pisali, wkrótce po strajku nad Leną, robotnicy fabryk rosyjskich.

Zdzisław Staniszeowski

chow dobrze wie, w jakim przebiew carstwie i państwie“, wie, że wystarczy poszłaka, cień wina i zgi nie, a przecież on jest „niewinny“ i chce żyć spokojnie. A więc czy może łączyć się z ruchem, czy taka rozmowa z prokuratorem grozi mu co dnia? Lepiej już buntować się „na swoim odcinku“, co nie grozi się wchodzeniem w kolizję z prawem i prokuratorem.

Chwiejność, brak zaplecza społecznego, oderwanie od masowych ruchów ludowych, wyznacza temu odłamowi inteligencji mieszczańskiej, jako nieuchronną konieczność, drogę zdrady swych wolnościowych porywów. Gdy do Cwietuchina przychodzi tragarz Parabukin i prosi o przyjęcie „w służbę rewolucji“ (jest to zresztą nieporozumienie, spowodowane przypadkowym włączeniem Pastuchowa i Cwietuchina w „akta“ spraw tajnej drukarni i kolportażu rewolucyjnych ulotek), Cwietuchin wyrzuca go siłą za drzwi. Ma wówczas wrazenie, że zwyciężył widywanego w fantazjach groźnego nieprzyjaciela. Teraz Cwietuchin wie już, choć dotychczas nie zastanawiał się nad tym, kto jest owym wrogiem. To ten, który chce zburzyć spokój jego „dziś“, walczący robotnik, wciągający go przemocą w swe niebezpieczne sprawy. Jakże teatralne, nieprawdliwe stają się wszystkie buntury Cwietuchina, gdy zetknęły się z życiem. I nie pomoże tu próba słownej ekspiacji: „Myślałem o tym — rzekł Cwietuchin. Wydało mi się, żeśmy dlatego tak ciężko zniesli tę naszą głupią sprawę i oskarżenie itd... Gdyby nas pociągnięto do odpowiedzialności nie przez omyłkę a słusznie, za istotny udział, to może byłoby nam lżej... Więc może omyłka polegała jedynie na tym, że nie robiliśmy tego, o co nas oskarżano“. Brak kości ideologicznego, czułość buntu psychologicznego widać w tej próbie samooskarżenia, ale i samosprawiedliwienia — odłam inteligencji reprezentowany przez obę artystów, już wkroczył na drogę współdziałania z caratem.

Pozornie niewiele wspólnego mają obaj „przeintelektualizowani“ wolnomyslni inteligenci, pełni subtelności, poczucia własnej niezależności — z kupcem Mieszkowem, którego najwyższą rozrywką umysłową jest gromadzenie dowodów

„za“ i „przeciw“ noszeniu bród i wąsów. Spotykają się jednak na płaszczyźnie jednakowego stosunku do sprawy rewolucji.

U Mieszkowa podobnie jak i u Cwietuchina i Pastuchowa, wybija się na pierwszy plan kult spokojnego życia, trwoga przed naruszeniem wygodnego stanu rzeczy. Mieszkow stwierdza z przerażeniem: „Całe życie mam zamarnowane przez Piotra Ragozina“. I tu budzi się w nim nienawiść — nienawiść do Ragozina, do całej klasy robotniczej, do rewolucji.

Lata 1908 — 1912 są okresem dla partii najcięższym, schodzi ona głęboko w podziemia. Takim właśnie podziemnym nurtem płynie życie partii w „Pierwszych porywach“.

Przedstawicielem walczącego proletariatu jest Ragozin i tajemnicza postać kolejarza. Oni reprezentują świadome stanowisko walki klasowej, świadome dążenie do rewolucji. Proces budzenia się świadomości klasowej, poczucie konieczności walki, najpełniej obrazuje rozwój ideowy Ksany Ragozinej. Przez świadomość własnej krzywdy (aresztowanie męża za udział w bojówce, występującej przeciw pogromom Żydów) dochodzi do świadomości krzywdy klasowej i staje się czynnym członkiem partii, oddającym jej do śmierci.

Nie wiemy jednak, jakimi drogami doszedł do partii i światopoglądu socjalistycznego Cyryl. Dla niego praca w partii, to pierwszy poryw do wolności. Poryw, ale jeszcze nie lot. Dopiero od momentu aresztowania wchodzi Cyryl w okres rewolucyjnej edukacji, która uczyni z niego prawdziwego — bojownika, oddanego bez reszty sprawie rewolucji.

Cyryl jest bohaterem pozytywnym „Pierwszych porywów“. Prywatne jego życie ulega złamaniu i rozbiciu. Jest to jednak jednym z etapów zwycięstwa sprawy. „Cyryl zamierzył się na wielkie życie i nigdy tego nie pożałuje... będzie tam (na wygnaniu) nie sam“, z pierwszego porywu rozwinął skrzydła do smiałego lotu.

Fiedin wykonał podjęte przez siebie zadanie. Biorąc za przedmiot swych powieściowych dociekań przede wszystkim inteligencję, ukazał rozwój jej postaw wobec rewolucji proletariackiej.

Zofia Szprokopff

JERZY K. MACIEJEWSKI

... A CAŁA BĘDZIE PRZECZYTANA



Około połowy grudnia w woj. białostockim czynnych było 1347 kursów i zespołów szkolenia analfabetów, mających w swej ewidencji 23,840 słuchaczy (plan obejmował tylko 22,5 tys.).

Liczba zarejestrowanych analfabetów i półanalfabetów w całym kraju wynosi około 1,8 miliona, z czego na woj. białostockie przypada 63,914, lecz nauczaniu podlega tylko 39,660.

W rozmowie z przewodniczącym Pow. Rady Narodowej w Grajewie, Tomaszewskim, oraz inspektorem do walki z analfabetyzmem, Wiśniewskim, prosiłem aby w powiecie tym, przoduającym w akcji zwalczania analfabetyzmu na Białostoczczyźnie, wskazać mi wieś, gdzie ta walka całkiem „leży” oraz inną, którą można byłby przeciwstawić. Insp. Wiśniewski, otworzywszy tekę, pokazał pismo z dn. 28.X. od nauczyciela ze wsi Koty-Rybno:

„...w miesiącu październiku został zorganizowany kurs, o czym analfabeci byli zawiadomieni, ale zajęcia się nie odbywały, ponieważ zainteresowani nie przychodzą.”

Uzgodniliśmy błyskawicznie: zakładać konia do bryczyski i jedziemy do wsi Koty-Rybno oraz do koźrzystającej z tej samej szkoły wsi Szymany. Zbadamy, co jest przyczyną tej niezrozumiałej absencji od dobrodziejstwa oświaty.

Po drodze na bryczyskę przysiadła się nauczycielka z wsi Koty-Rybno. Właśnie wraca ze szpitala. Czas jakiś chorowała i ta choroba zbiegła się z pogoniem jego żony, również nauczycielki, wskutek czego szkoła była czas jakiś zamknięta. Nauczyciel w skąpych słowach opowiada o swej trudnej pracy. Dobre lub złe funkcjonowanie kursów dla analfabetów nie zawsze zależy od nauczyciela. Jest to często kwestia jakichś podskórnych prądów, nurtujących wieś. Opowiadano mi o pewnej wsi w Grajewskim, gdzie każde z analfabetów przydzielono opiekuna społecznego, ale przecież nawet ludzie partyjni nic nie mogli wskórać. Słowa te, bierny opór, negujący interes zarówno własny, jak i ogólnopolski.

— Czy jest we wsi komisja społeczna i kto do niej należy? — pytamy nauczyciela.

— Jest komisja w składzie: sołtys Antoni Danowski, Aleksander Odołcki i Stanisław Bukowski.

Dojeżdżamy do wsi. Zapada zmrok. Nauczyciel wysiada i spieszy do żony, my zaś podążamy do sołtysa. Nie ma go w domu. Wraz z przedstawicielami tzw. czynnika społecznego obchodziliśmy chałupę, egzekwując podatek.

— O, tam! — wskazuje nam sołtysowa. — Właśnie przechodzi przez drogę.

Słuszniej byłoby powiedzieć: przekazuje przez drogę, błoto bowiem jest okropne, a wieś bardzo rozrzucona. Sołtys jednak zniknął nam z oczu. Odnaleźliśmy go z trudem. Jest zmęczony i prawdopodobnie jeszcze jedyną wizytacją bynajmniej go nie zachęca. Ale lokalnie uziela nam wszelkich wyjaśnień i prowadzi do izby „opornych”.

Tu w Szymanach, gm. Bogusze, jest 6 analfabetów. Wśród nich Lucjan Piotrowski lat 14 czy 15. Matka nie bardzo wie, a może po prostu na wszelki wypadek udaje zanik pamięci. Chłopca nie ma w domu, matka go tłumaczy:

— Lucjan do lat 8—9 do szkoły nie chodził, bo ma ciężką mowę. 3 lata siedział w jednej klasie. Podpisał się, literę źną, ale złożył — nie złoży. On nawet słowa „kartofel” wymówić nie potrafi.

I z jaką okrutną filozofią dodaje: — Byłaka by zarznął, a człowieka trza chować...

Sołtys potakuje: to prawda. Lucjan nie jest normalny.

W sąsiedniej chałupie, należącej do Janiny Szymanowskiej, zastajemy taki obrazek: najstarsza, 21-letnia córka trze kartofle. Troje młodszego rodzeństwa kreśli się po małej izdebce, lub tuli się do kuchni, gdzie błękitnym płomieniem tli się kostki torfu. Na przypieku siedzi bratowa Janiny, Leokadia. Izdebka jest brudna, o glinianej podłodze. Sołtys wyjaśnia, że zarówno Janina, jak i Leokadia, nie chodzą na kursa. Obie mają już dobrze po czterdziestce.

Zrazu na nasze pytania kobiety odpowiadają kpinami.

— Jedenaścioro dzieci wychowywałam, a mam do szkoły chodzić — powiada Janina i w sukurs jej przychodzi jedno z dzieci:

— Mamunia ma wzrok słaby.

Nalegamy jednak: dzieci dzieci, a uczyć się trzeba. Jakże to: wszystkie dzieci chodzą do szkoły, uczą się dobrze, jedynie matka... Janina z uportem:

— Tyłu dzieci matka, to już nie do uczenia. Wzrok mi się zepsuł i już skończone!

— Ja umiałam z młodu, ale zabacyłam — wtrąca jej bratowa z nieładnym uśmiechem i spoglądając porozumiewawczo na Szymanowskich: — A zresztą — pokazuje resztki rozpadających się chodaków — nie mam w czym chodzić do szkoły. Błoto. Ciemno. Zimno. Boję się...

Inspektor wygłasza cały wykład: Powiat Grajewo dostał od ZSCh na zakup okularów 40 tys. zł, jednakże akcja ta wymaga udziału okulisty. Inspektorat Szkolny porozumiewał się z PCK, żeby wysłało swoją ekipę na powiat, do punktów gminnych. Zgłoszeń na okulary, czego byłam świadkiem — jest bardzo dużo. Dlatego np. w takich Sokolach kierownik szkoły pożyczę okulary jakiejś starszej kobiecie, która na stare lata koniecznie chce się nauczyć czytać i pisać.

To wszystko, jak się zdaje, nie przekonuje domowników, ale nasz spokój i powaga, z jaką omawiamy te sprawy, tłum ich frywolny nastroj. Dziewczyna przestaje trzeźwić się, które musi spędzać w niedostatku przeludnionej chałupy, gdzie nie ma żadnych, ale to żadnych kulturalnych rozrywek. Ale gdy powiadam, że mogłaby pojechać do miasta, do szkoły zawodowej, by zacząć pracować w fabryce, nagle wychodzi na jaw mnóstwo wątpliwości: daleko od domu, nie ma potrzebnej odzieży, nie wiadomo jak z mieszkaniem i w ogóle — straszak...

Teraz apelujemy już do jej młodszego rodzeństwa: jeżeli matka i stryjkenia nie mogą z tych czy innych względów chodzić do szkoły na kursa, to niechże oni postawią sobie jako cel, jako punkt honoru — nauczanie tych kobiet potrzebnej sztuki czytania i pisania! Potakują, ale nie trudno się domyśleć, że nie szczerze.

Więc jeszcze, dla świętego spokoju, wstępujemy na pobliski Danówek, gdzie mieszka para małżonków-analfabetów, Józefa i Aleksander Lenientowie. I oni mają już po 40-ście i od nich słyszymy wykrętą odpowiedź:

— Będą się z nas śmiać, że tacy starzy, a jeszcze idziemy się uczyć!... Kiedy wracamy do Grajewia, dmie mroźny wiatr i skąpe światła miasta wydają się niezmiernie dalekie. Marzną — wewnątrz. Inspektor mnie pociesza:

— We wsi Dybla, gm. Bogusze, 12 km od Grajewia, kurs prowadzi nauczyciel społeczny, Tadeusz Powoła. Ma 20 uczniów i stu procentową frekwencję. Zrazu nie było gdzie uczyć, znaleźli więc lokal w resztówce po majątku. Dziury w oknach przobijają dyktą, wiejski hućca SP przystępowała do świetlicy. Powoła, chłop małorolny, cieszył się, że dopiero teraz poprowadzi kurs jak należy.

Powoła ma lat 24 i szkołę podstawową. Na nauczyciela na kursy zgłosił się dobrowolnie. To jeden z tych, którzy swą żarliwością nadrabiają wszelkie braki.

W pow. grajewskim na 101 kursów dla analfabetów jest 105 nauczycieli, w tym 39 nauczycieli społecznych. Na dzień 1.XII zarejestrowanych analfabetów mieli 1698, uczniów objętych kursami — 1472.

Z bryczki przesiadamy się do autobusu i jadę do Szczuczyna. Jego świetne dni przemieniły już dawno z wiatrem. Obrzymi rynek tonie w mroku, z rzadka naklętym złotym punktem oświetlonego okna. Jakas samotna latarnia buja się wysoko na wietrze, cienie tańczą po marzniętym błoście. Rzadki przechodzień chyłkiem przemyka się pod murami.

Kursy mieszczą się w olbrzymim, poklaskowym gmachu. Kiedy wchodzę do sali, nauczyciel Henryk Kuligowski pyta wchodzącą ze mną młodą kobietę:

— Dlaczego się spóźniłaś, Kulik? — Proszę, pana, mąż chodził do pracy, trzeba mu kolację dać.

Rozglądam się po dość mrocznej sali szkolnej. Obok siwych głów siedzą chłopcy i dziewczęta po lat 15 i więcej. Jeden z nich, Tadeusz Rutkowski, bez zęady ściągając — pisząc ogryzkiem pióra — dyktando od swego sąsiada. Nieco dalej siedzi Stanisław Żbikowski, lat 46. Uczył się tylko przez rok (w 1913), gdy jego ojciec miał „na stole” jakiegoś jednorzędnego człowieka, którego całym wykształceniem była parafialna szkoła rosyjska. Żbikowski jest doroczą elektrowni. Ma troje dzieci. Na

Z. S. R. R.

* Państwowe Wydawnictwo Literatury Pięknej wydało szereg monografii wielkich pisarzy.

Dotyychczas ukazały się opracowania monograficzne twórczości I. Krylowa, i M. Sałtykowa-Szczedrina.

W roku 1950 projektuje się wydanie prac biograficzno-krytycznych o M. Gorkim, N. Niekrasowie, Gribjedowie, Korolencie, Gothem, E. Zoli i innych.

* Akademicki Teatr Dramatyczny w Uzbekistanie wystawił niedawno nową sztukę dramaturga dzwierskiego Szały DADIANI p.t. „Z Iskry”.

Opierająca się na bogatych materiałach historycznych sztuka — poświęcona jest działalności Józefa Stalina w latach 1901 — 1905.

* W leningradzkim Teatrze Nowym odbyła się prapremiera poematu dramatycznego „Słońce Wschodzi” — pióra znanego poety i dramaturga azerbejdżńskiego Sameda WURGUNA.

Sztuka opiewa ruch rewolucyjny baszkirskiego proletariatu.

NIEMCY:

* Towarzystwo im. Helmutha v. Gerlacha — dla pogłębienia łączności kulturalnej, politycznej i gospodarczej z Polską — wydało niedawno drugi z kolei numer miesięcznika „Blick nach Polen”.

Wydany niezwykle starannie miesięcznik zawiera bogate materiały informacyjne o życiu kulturalnym i gospodarczym Polski. Numer zawiera między innymi artykuły i eseje znanych pisarzy niemieckich jak Stefan Hermlin, oraz pisarzy polskich m. in. Adama Wazyka, Anny Kowalskiej i in. Szczególnie interesujące są zamieszczone w czasopiśmie „Blick nach Polen” — wypowiedzi b. jeńców niemieckich, którzy powrócili z Polski.

C. S. R.:

* Jurorzy corocznego konkursu „Divadeln Zlatva” (Zbiwo Teatralne) przyznali na r. 1949 następujące nagrody:

Tytuł laureata uzyskał E. F. Burian, za napisanie i adaptację sceniczną sztuki „Brygada Szlifierza Karhana” — która została odegrana przez zespół teatru „D 49”.

W grupie stałych teatrów dramatycznych I Nagrodę otrzymał stawienie sztuki „Marysa”.

W grupie teatrów objazdowych I Nagrodę zdobył teatr robotniczy z Gottwaldowa, za udrumatyzowanie i wystawienie sztuki „Wstana Nowi Bojownicy” — według Antoniego ZAPOTOCKYego.

W eliminacjach zespołów baletowych I miejsce zdobył balet Teatru Państwowego w Brnie — za wykonanie symfonii Czajkowskiego i „Baletu Kadetów” Straussa.

I Nagrodę za wystawienie opery otrzymał Teatr Narodowy w Pradze — za wystawienie „Dalibora” — Smetany.

Drugą Nagrodę otrzymał Teatr Zdenka NEJEDLEHO — za wystawienie opery St. Moniuszki „HALKA”.

Teatr Narodowy w Bratysławie zdobył pierwszą nagrodę w dziedzinie sztuk ludowych ze śpiewem i tańcami — za wystawienie widowiska słowno-muzycznego p.t. „Rok na Wsi”.

Z inicjatywy mieszkańców wsi wybudowano już na terenie C.S.R. setki „Domów Kultury”, które stają się ważnymi ośrodkami życia kulturalnego i społecznego.

Ze względu na fakt, że ilość takich „Domów” — ciągle jeszcze nie jest wystarczająca — przystąpiono ostatnio do zakrojonej na wielką skalę akcji budowania świetlic, które mają na razie zastąpić „Domów Kultury”.

Opracowano już trzy typy świetlic, które dostosowane będą do wymagań i wielkości poszczególnych gromad i gmin.

Przy realizowaniu budowy świetlic wydawnictwo „Wies” oferuje Państwu, które przejęło na siebie np. bezpłatną budowę świetlic we wszystkich majątkach państwowych.

W NUMERZE 52 (231) TYGODNIKA „WIES” Z DNIA 25 GRUDNIA 1949 r.

J. A. Król — Stalin. Jerzy Miller — Wiersz o Stalinie. Henri Barbusse — Człowiek w steru. Tadeusz Orliczyk — Kwestia chłopstwa w dziełach Stalina. Tadeusz Urgan — Wiersze o Stalinie. Edmund Niziorski — Tajemnicze zwycięstwa. Józef Stalin — Prasa jako zbiorowy organizator. Maria Olszaniecka — Ludzie epoki Stalina. Juchim Martycz — List do Stalina. J. Ostrowski — Pisarz partii. Pociąg radziecki wschodu Stalina. Leon Gomolicki — Stalin w twórczości narodów ZSRR. Leonard Sobierski — Katharsis. Stanisław Cieślak — ZSR — niewzruszona twierdza. Marcin Wielgosz — Nasz towarzysz Stalina. Mikołaj Wirta — Bitwa pod Stalingradem. Władimir Kozłownik — Linia. Józef Pogan — Sylwetki kulaków. Zbigniew Wasilewski — „Od Smotra do Piasta”. N. W. — Na froncie walki o pokój. Roman Węgliński — W trosce o człowieka pracy. Andrzej Wera — Naszymi i waszymi rękami. J. W. — Wojna o pokój. Komunikat Konkursu na Reportaż o Wsi. 52 ilustracje, 16 stron.

Kronika kulturalna

wych, wzorowych gminach oraz stacjach traktorowych. Świetlice te wyposażone są w radia, książki oraz całkowi meublowanie.

BULGARIA:

* Grupa wybitnych działaczy kulturalnych Bułgarskiej Republiki Ludowej w składzie: H. Gawryłowa, G. Nejski, Karło Łukanow, Georgi Nadżakow, Ksenofont Iwanow, Aleksander Kwartinikow, Iskra Panowa, Georgi Gybyłow oraz Kamen Kalczew — przybyła ostatnio do Moskwy by zapoznać się z życiem kulturalnym Związku Radzieckiego.

* Dla uczczenia Wielkiej Rewolucji Październikowej odsłonięto w Parku im. Lenina w Starej Zagorze pomnik, poświęcony pamięci żołnierzy radzieckich poległych za wyzwolenie Bułgarii.

* W mieście Szumen powstanie muzeum pamiętek po węgierskim rewolucyjście KOSSUTH'cie, który przebywał tu po upadku rewolucji r. 1848 — internowany przez władzę turecką.

Muzeum zawierać będzie również szereg pamiętek i dokumentów związanych z rewolucją 1848 r.

POLSKA:

* Do końcowych rozgrywek w trwającym obecnie Festiwalu Sztuk Radzieckich i Rosyjskich — zostają

ly dopuszczone następujące teatry i zespoły:

Państwowy Teatr Kameralny w Warszawie („Dwa Obozy” Jacobsona), Państwowe Teatry Dramatyczne w Częstochowie („Zielona Ulica” Surowa), Teatr Narodowy w Warszawie („Jęgor Bułycow” Gorkiego), Państwowy Teatr Współczesny w Warszawie („W pełnym mieście” — Sofronowa. Zespół Uczniów PWST w Warszawie („Moda Gwardia” — Fadjewowa), Teatr Dzieci Warszawy (Ulica Anny Rudenko — E. Ciurupki).

* W roku 1950 na terenie całego związku z 200 rocznicą śmierci Jana Sebastiana BACHA. W czasie od kwietnia do czerwca będą miały miejsce „Konkursy Bachowskie”.

Konkurs obejmie następujące sekcje: Fortepianowa, Klawesynowa, Smyczkowa, Organowa, Zespołów Kameralnych, Wokalną, Chóralską i Orkiestrową.

* W Warszawie przebywa od kilku tygodni jeden z najznakomitszych malarzy bułgarskich profesor Pręslaw KARSZOWSKI.

Prof. Karszowski — jest b. wychowankiem Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Po powrocie do Bułgarii prof. Karszowski zamierza zorganizować wystawę swych prac zrobionych w Polsce.

Konkurs na powieść sportową

REGULAMIN

§ 1
Departament Twórczości Artystycznej Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Wydział Propagandy i Wydawnictw Głównego Urzędu Kultury Fizycznej rozpisuje konkurs otwarty na powieść sportową.

§ 2
Tematyka powieści winna uwzględnić rolę i zadania sportu w Polsce Ludowej.

§ 3
Objętość powieści dowolna, minimum jednak 10 arkuszy druku (około 150 stron maszynopisem z interlinią).

§ 4
Nagrody: I — 200.000 złotych, II — 150.000 złotych, III — 100.000 złotych oraz 5 wyróżnień po 20.000 złotych.

§ 5
Powieści nagrodzone zostaną wydane, przy czym autorem będzie przysługiwać normalne honorarium autorskie. Główny Urząd Kultury Fizycznej zastrzega sobie pierwszeń-

stwo wydania powieści nagrodzonych i wyróżnionych.

§ 6
Jury zastrzega sobie prawo nie przyznania lub podziału poszczególnych nagród.

§ 7
Termin nadsyłania powieści do 1 lipca 1950 r.

§ 8
Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi przed 1 listopada 1950 r.

§ 9
Skład jury: Lucjan Motyka, Henryk Szenberg, Jan Wilczek, Stefan Atlas, Arkady Brzeziński, Roman Karst, Wojciech Natanson, Stanisław Ludkiewicz, Tadeusz Maliszewski.

§ 10
Prace zaopatrzone w godło, z nazwiskiem i adresem autora w zalakowanej kopercie, nadsyłać pod adresem: Wydział Propagandy Głównego Urzędu Kultury Fizycznej, Warszawa, ul. Marszałkowska 58. Na kopercie nadania winien być napis: „Konkurs na powieść sportową”.

Konkurs P. P. Film Polski na pomysł — nowelę do filmu o współczesnej problematyce polskiej

P. P. „Film Polski”, niezależnie od ogłoszonego po Zjeździe w Wisle konkursu zamkniętego na nowelę-scenariusz, ogłasza niniejszym drugi konkurs, tym razem na pomysł do filmu (nowelę).

Konkurs jest dostępny dla wszystkich. Poniżej zamieszczamy warunki konkursu.

I. 200.000 zł. —
II. 150.000 zł. —
III. 100.000 zł. —
IV. 50.000 zł. —

Przedsiębiorstwo Państwowe „Film Polski” rezerwuje sobie również prawo wykorzystania poszczególnych części pomysłu, scen, partii dialogowych prac zakupionych.

Prace nadesłane należy anonimowo w zabezpieczonej kopercie na adres: Warszawa, ul. Puławska 61 Dyrekcja Programowa Naczelnej Dyrekcji P. P. „Film Polski”. Koperta winna być zaopatrzona w godło, o tym samym godle podać należy imię, nazwisko i adres autora.

Wyniki konkursu ogłoszone zostaną dniami 1 i 2 czerwca 1950 r.

Nadsyłane na konkurs rękopisy nie będą zwracane.

REGULAMIN

Uwzględniając potrzeby szerokiego rzesz pracujących, które pragnęłyby ujęcie na ekranach filmu o swoim życiu i pracy na tle nowej rzeczywistości polskiej Przedsiębiorstwo Państwowe „Film Polski” ogłasza konkurs otwarty na pomysł-nowelę do filmu o współczesnej problematyce polskiej.

Do udziału w konkursie zaprasza się przede wszystkim przedstawicieli świata pracy, którzy na podstawie własnego doświadczenia z pracy, zawodowej, społecznej, powinni wnieść wiele cennego materiału do tematyki naszych filmów o dzisiejszej rzeczywistości polskiej.

Pomysł ten może być ujęty w dowolnej formie: wspomnienia, pamiętniki, noweli, szkicu dramatycznego itd. Praca winna być utworem oryginalnym, a nie przeróbką istniejącego dzieła literackiego lub teatralnego.

Termin nadsyłania prac upływa

Redakcja zawiadamia czytelników, że do N-ru 2 będzie dołączony spis treści za rok 1949.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA ul. Starwkiwiecza Nr. 1
Tel. Red. Nacz. 312-71. Tel. Redakcji 8-00 61 do 6 wewn. 23 i 76
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OŚW. „C Z Y T E L N I K”
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYM REKOPISOW NIE ZWRACA.
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA Starwkiwiecza 7.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I-6841 z zaznaczeniem „za tytuł Włas”.

Drukarnia nr 2 Spółdź. Wyd.-Ośw. „Czytelnik” Marszałkowska 3/5.
B-79250



Jerzy K. Maciejewski